Biblioteka
UMK
Toruń

366816

O SPRAWIE SOCYALNEJ.

2245253

O SPRAWIE SOCYALNEJ.

WYCIĄG Z LISTU PASTERSKIEGO

Jego Ekscelencyi Arcybiskupa Bilczewskiego,

Metropolity lwowskiego o. ł.

„Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem"

(List do Rzymian 12, 21).

WARSZAWA.
Nakładem „Przeglądu Katolickiego."

1904.

Дозволено Цензурою.
Варшава 9 Іюля 1903 года.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

366816

Warszawa.—Druk F. Czerwińskiego, Krakowskie Przedm. № 2.

W. 671/66

„Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem“
(List do Rzymian 12, 21).

Czasy nasze—pisze dostojny Pasterz—to jedna z najcięższych chwil, jakie kiedykolwiek ludzkość przechodziła. Zaciężyło nad nami jakby ołowiane wieko, pod którem duszno nam wszystkim. Cywilizacya grozi nam runięciem na głowy. Wszyscy z obawą myślą o teraźniejszości i z trwogą spoglądają w przyszłość. Liczba niezadowolonych rośnie z dniem każdym. Dają się też słyszeć wołania o zmianę i naprawę obecnego ustroju i położenia ludzkości. Uczeni i robotnicy, rządzący i rządzeni radzą i piszą o tak zwanej kwestyi socyalnej, czyli o sprawie społecznej [1]).

Rozumiemy zaś przez sprawę społeczną to zagadnienie, jak urządzić wzajemne stosunki i pożycie bogatszych i ubogich, pracodawców i robotników

---

[1]) Dotycze to krajów Zachodniej Europy, gdzie wszelkie stronnictwa społeczne napróżno silą się nad rozwiązaniem sprawy socyalnej.

i w ogóle wszystkich warstw i stanów między sobą, aby każdy otrzymał to, co się mu sprawiedliwie należy i osiągnął możliwy na świecie dobrobyt.

Zagadnienie to nie łatwe, bo jak Ojciec ś. zauważył w Encyklice „*O sprawie robotniczej*,“ niemałem jest zadaniem odmierzyć prawa i wzajemne obowiązki majętnych i ubogich, kapitału i pracy. Jest ono pełne niebezpieczeństw dlatego, że liczni wichrzyciele, którzy okrzykują się jedynymi obrońcami ludu roboczego, tyle nasączyli już fałszu i nienawiści w robotników i w rolników i wogóle we wszystkich cierpiących biedę, i tyle naobiecywali już warstwom uboższym, i tak wypaczyli nieraz ich sąd zdrowy, sprawiedliwy, że każdy, który im przynosi mniejsze obietnice, naraża się tem samem już na podejrzenie, że związał się z bogatszymi i pracodawcami na szkodę rzemieślnika, robotnika i włościanina. Z drugiej znowu strony bogaci gotowi podejrzywać Kościół, iż nachyla się z ich krzywdą zanadto ku warstwom biedniejszym, ile razy jego kapłani przypominają pracodawcom, że robotnicy mają nietylko obowiązki, ale i święte prawa jako chrześcijanie, ojcowie rodzin i obywatele, których to praw nikomu nie wolno zapoznawać ani deptać.

Osobną jeszcze trudność sprawa ta przedstawia w naszym kraju [1]), gdzie w ogóle mało jest ludzi bogatych, gdzie przemysłu i handlu większego niema prawie wcale. Rzecz też powszechnie znana, że więksi właściciele ziemscy i posiadacze domów po miastach bardziej nieraz są zadłużeni

---

[1]) W Galicyi.

i z większemi niejednokrotnie walczą trudnościami, niż gospodarze na kilkunastu a nawet na kilku morgach dobrej ziemi.

Kiedy przeszłego roku powróciłem do domu z mojej wizyty kanonicznej w dyecezyi, zastałem na stole listy i kartki z prośbą: Przemów teraz, arcypasterzu nasz, w sprawie robotników po tym krwawym i nieszczęśliwym strejku w stolicy. Podobne głosy i wołania dochodziły mię także i w czasie bezrobocia włościan we wschodniej części kraju.

Bracia wy moi kochani! Pana Jezusa bardzo to obchodziło, że lud nie miał chleba. Troska o zapewnienie ludziom nieba nie pochłonęła Jego myśli i serca ludzkiego tak dalece, iżby nie odczuwały potrzeb doczesnych człowieka. Z Bożych Jego ust wyszły na puszczy te pełne miłości i głębokie słowa. *Żal mi tego ludu... bo jest głodny...*

Wiem, że dziś podobne powtórzyły się czasy. Lud cierpi głód, jeśli nie cały i nie zawsze, to często i w wielkiej liczbie. Jezus widzi Was... i znowu powtarza przez usta Swojego Zastępcy na ziemi, przez Papieża: *Żal mi tego ludu!*

I mnie żal wszystkich biednych cierpiących. Wszak ciągle stoi mi w pamięci owo pytanie, jakie Kościół zadał mi przez usta Najdostojniejszego Biskupa Konsekratora, zanim przypuścił mię do święceń na pasterza archidyecezyi: „*Czy mianowicie dla wszystkich ubogich i bezbronnych i dla wszystkich, którzy znajdują się w potrzebie, chcę w Imię Boga być zawsze pełen miłości i miłosierdzia?*“ Odpowiedziałem, że „*chcę.*“ Jakże po takiem uroczystem przyrzeczeniu miałbym być obojętnym na zagadnienie, które i u nas jest punktem ciężkości obecnych stosunków i nie tylko kwestyą chleba, ale bardziej jeszcze spra-

wą religijną i moralną, sprawą chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, od której zależy wprost zbawienie wielkiej części moich dyecezyan, ponieważ nędza jest najbliższą okazyą do grzechu i często doradcą występku i zbrodni. Rozumiem dobrze, że ratując dusze, ratuje się i ciała, ale i na odwrót, ratując ciała i pomagając ludziom do chleba, ratuje się też dusze, trzyma się je przy Bogu i Jego Kościele.

Jeśli omówienie sprawy społecznej odłożyłem na list postny, jeśli wcześniej jej nie poruszyłem, to była tego powodem obawa, aby listy moje do Was nie były za częste, bo wiem, że u nas w ogóle za wiele się mówi i pisze, a działa za mało.

Ale bądź co bądź, do pewnego stopnia pracą też jest przedstawienie w sposób możliwie najprostszy i najprzystępniejszy prawdy chrześcijańskiej w tej jedynie myśli, aby społeczne znaczenie i wartość nauki chrześcijańskiej były coraz lepiej znane i Kościół Katolicki coraz więcej słuchany, ceniony, kochany.

Po odezwie tedy w sprawie znajomości katechizmu, na którego zasady wskazałem, jako na źródło sprawiedliwości powszechnej; po liście o Najśw. Sakramencie, tem ognisku wszelkiej miłości społecznej—przystępuję w Imię Boże do odsłonięcia źródła dzisiejszej biedy i rozstroju społecznego i do wskazania lekarstwa.

Jak odezwa ta wypłynęła z miłości ku ludowi roboczemu, tak towarzyszyło mi w ciągu pisania tylko jedno pragnienie: przyczynienia się nią choćby trochę do sprowadzenia dla naszego społeczeństwa — pokoju!

I

Są ludzie, którzy całą winę dzisiejszego zamętu społecznego zrzucają na socyalistów, bo póki ich nie było, mówią, miał być spokój, miało wszystko być dobrze na świecie. Jest to nieprawda.

Trzeba być sprawiedliwym dla każdego. Nie socyaliści wymyślili dzisiejszą kwestyę socyalną. Istniałaby ona i bez nich, choć zapewne w mniej ostrej formie. Leon XIII podnosi to głośno, że bardzo wielka część ludzi, żyjących z pracy rąk swoich, znajduje się w stanie biedy i nędzy i że trzeba im przyjść w pomoc przez środki rychłe, praktyczne i skuteczne.

Aby odkryć właściwe źródło i zrozumieć przyczynę dzisiejszych niedomagań społecznych, musimy się cofnąć wstecz co najmniej o lat przeszło sto, aż do wieku osiemnastego. Wtenczas to zjawili się we Francyi ludzie, którzy jawnie i bezkarnie zaprzeczali istnienia Boga i życia przyszłego, czem odbierali też nadzieję w ostateczne wyrównanie po za grobem różnych krzywd i nierówności ziemskich. Własność osobista, według wyrzeczenia jednego z owych niedowiarków, ma być prostą tylko kradzieżą.

Nowości te bezbożne dopłynęły różnemi drogami do warstw niższych w narodzie. Podjęli je i skorzystali z nich najpierw niezadowoleni mieszczanie w Paryżu i rozumowali, że jeśli niema Boga na niebie, to człowiek zupełnie i od nikogo nie jest zależny, nie potrzebuje też żadnego pana na ziemi. A więc: precz z wszelkim rządem! Zamordowano też króla, a władzę ujęli w ręce ludzie

najgorsi, pojmujący tak sprawiedliwość, że każdego, który im był niewygodny i zdawał się wystawać nad innych głową, majątkiem, cnotą — wlekli pod gilotynę, czyli rodzaj sieczkarni, aby ich nożem gwałtu i zawiści przykroić do powszechnej równości. Znieśli też organizacyę zawodową pracy, czyli cechy i nadzór państwowy nad robotami w fabrykach, jako przeciwne, wedle ich pojmowania, nieograniczonej wolności człowieka. I byliby ci szaleńcy, którzy nierządnicę wynieśli na ołtarz, jako boginię rozumu, szaleli tak bez granic, gdyby się nie był zjawił mąż, późniejszy cesarz, który ich ujarzmił i zaprowadził pewien porządek w państwie. Był to jednak tylko ład zewnętrzny. Sprawiedliwości w stosunki społeczne cesarz nie wniósł, bo sprawiedliwość, zwłaszcza na dłuższą metę, może się dokonać tylko przez sprawiedliwych. A takim ów cesarz nie był. Targnął on się w swej pysze na Kościół i sponiewierał papieża. Kara go też nie minęła, Pan Bóg wyrzucił go ręką nieprzyjaciół z ojczyzny. Nie miał on nawet tej pociechy, aby żona lub syn byli mu zamknęli oczy do snu śmiertelnego.

Mężowie, którzy pierwsi w osiemnastym wieku podnieśli otwarty bunt przeciw Bogu, pomarli; ale nie znikło ze świata ich ręką zasiane nasienie niewiary. Uczeni i udający uczonych starali się dalej wydzierać z dusz religię, głosząc, że wiarę zastąpi odtąd wiedza, miejsce przykazań Bożych zajmie moralność niezależna, wymyślona przez ludzi; w porządku zaś społecznego gospodarstwa, przemysłu i handlu należy każdemu przyznać nieograniczoną niczem wolność konkurencyi, czyli współzawodnictwa. „Każdy jest wolny, mówili, i każdy ma prawo

zostać milionerem, niech tedy radzi sam o sobie i niech się sam broni, jak może i umie. Kto nie ma sił i zdolności, musi zmarnieć, bo takie już prawo natury, że w walce o byt zwycięża silniejszy i zjada słabszego.“

Hasła te i zasady fałszywe przeszły z książek w ustawy, rozwinęły się w system społeczny, w porządek i prawo społeczne, bo rządy zagarnęli niemal wszędzie ludzie liberalni czyli wolnomyślni, zwani tak dlatego, że nie krępowali się przykazaniem Bożem. Kiedy Kościół katolicki ostrzegał i upominał panujących, że taka pogańska gospodarka państwowa musi zaprowadzić do nędzy i zguby większą część poddanych, zabrano majątek Kościołowi, a biskupów wtrącono do więzienia.

Smutne przepowiednie Kościoła spełniły się wkrótce. Wszechwładne panowanie zasad liberalnych wydało zwykły swój skutek: upadek moralności i straszliwą nędzę wielkiej części ludu pracującego. Dawniej broniły robotnika i rzemieślnika ustawy cechowe, teraz znalazł on się odosobnionym i oddanym na dobrą i złą wolę kapitalistów, posiadających pieniądz, kopalnie, fabryki, narzędzia pracy. Na szkodę robotnika wyszły też w znacznej mierze nowoczesne wynalazki, które przy stosunkowo małym nakładzie pracy i czasu ułatwiły wytwarzanie towarów w większej ilości, jako też szybkie ich przewożenie do najdalszych krajów. Tysiące rąk gotowych do pracy stało się zbędnemi. Wolnymi prawdziwie przy zawieraniu umowy zarobkowej byli tylko bogaci. Mogąc wybierać między tysiącami robotników, rzucali im często zapłatę dowolną, niesprawiedliwą, bo wiedzieli, że robotnik

na każdą zgodzić się musi, jeśli zechce od śmierci głodowej uratować siebie i rodzinę.

Sami za to gromadzili coraz większe majątki. Środki życia zamienili w cel życia, a jedynem pragnieniem tych ludzi, którzy wyzbyli się sumienia i wiary w sąd pozagrobowy, używać, używać jak najrychlej i jaknajwięcej! Mniejsza o sprawiedliwość i choćby o przyzwoitość. „Cnota idzie dopiero po pieniądzach" — powtarzali za starym poetą pogańskim.

Na bliźniego nie trzeba się oglądać chyba tylko wtedy, kiedy wyrachowanie uczynić to pozwala i każe. Ponieważ czas to pieniądz, którego nie można tracić, więc zabrać robotnikowi i niedzielę! Niewiasty i dzieci pracują taniej — więc zaciągnąć żony robotników i nieletnie ich dziatki do fabryk! Ponieważ szkoda, aby maszyna w fabryce w nocy próżnowała, więc odebrać robotnikowi także spoczynek nocny!

Nic tu nie pomogły przestrogi Kościoła i lekarzy, wołających: „Co robicie z robotnikami! Czyż nie widzicie, że dusza ich się psuje, że cały rodzaj ludzki osłabia się i niszczy?" Wielu nieludzkich pracodawców powtarzało spokojnie odpowiedź Kainową: „Czyż ja stróżem mojego brata!" Komu krzywda, kto nie chce pracować, niech nie przychodzi. Czeka i ciśnie się na jego miejsce dziesięciu innych.

Obok robotników fabrycznych także mieszczanie, drobni przemysłowcy, rzemieślnicy i rolnicy wpadli przeważnie w nędzę przy tej niczem nie krępowanej wolności zarobkowania i handlu. Szewc robi buty, stolarz szafy, ziemianin większy i mniejszy w pocie czoła uprawia rolę, ale główny zysk i żniwo z ich roboty ciągnął i zabiera najczęściej

spekulant giełdowy, wielki kupiec i lichwiarz. Serce się kraje na samę myśl, ile rodzin wpadło w naszym kraju w najhaniebniejszą niewolę u owych lichwiarzy wierzycieli, ile roli i domostw w miastach i wsiach przeszło w ostatnich kilku lat dziesiątkach w ręce inowierców z powodu nieszczęścia, ale i zbytku, który zakradł się wszędzie i między uboższych, bo i oni za przykładem samolubnych bogaczy namnożyli sobie wiele potrzeb niepotrzebnych.

Nie tu jeszcze koniec zła. Z chwilą, kiedy Pana Boga wyrzucono z ustawodawstwa, zapanowała siła nad prawem. Od tej chwili zaczęto uważać za szczyt mądrości politycznej wyzyskiwanie jak najzręczniejsze, jeśli tak radzi interes własny.

W ten sposób odsłoniliśmy źródło dzisiejszego zamętu i niemocy społecznej. Obejrzyjmy się teraz za lekarstwem. Lekarze zgłosili się. Jakież jednak są ich zasady?

II.

Zaznaczam z góry, że kiedy mówię o socyalistach, mam ciągle na myśli ich zgubne zasady, nie zaś osoby. Katolik zwalcza bowiem błędy, ale kocha błądzących i powtarza za ś. Augustynem do tych, którzy uważają się za jego nieprzyjaciół: „mów, co chcesz, nienawidź mię, ile tylko zdołasz; przeklinaj mię do woli: ty jednak zostajesz moim bratem“ (Kaz. 357).

Tem mniej chcę choćby jednem słowem sprawić przykrość robotnikom, którzy tylko z imienia są socyalistami, a duszą zostali chrześcijanami, których nie ochota, lecz bieda zwabiła pod czerwony

sztandar, i to kłamstwo przewódców socyalistycznych, że oni jedni chcą i zdołają przeprowadzić polepszenie doli doczesnej robotnika, bo Kościół i kapłani uczą jeno odmawiać pacierze, nie troszczą się zaś wcale o to, czy warstwy biedniejsze mają chleb dostateczny, czy nie.

Wszak wielką część tych robotników, których socyaliści radziby uważać za swoich, widuję ja i moi kapłani w kościele, a nawet przy Sakramentach świętych. — Z wielu przykładów, które mam w pamięci, przytoczę tu jeden. Nieraz z okien mojego dawnego mieszkania patrzyłem na dorożkarzy i budowałem się tem, że oni każdy dzień zaczynali od Boga. Przyjeżdżają na swą placówkę, stają na kożle, przeżegnają się i zmówią pacierz, a potem dopiero witają się z kolegami i rozpatrują, czy gość nie woła.

Prawdą jest też mianowicie, to co przed chwilą podniosłem, że obok ludzi majętnych a najuczciwszych byli zawsze i są jeszcze bogacze pracodawcy, którzy wyzyskiwali i krzywdzą robotników; prawdą również jest to, że pokrzywdzonym należy przyjść jaknajrychlej ze skuteczną pomocą, aby mogli wieść żywot godny człowieka. Prawdą jest dalej, że są biedni, którzy chcą pracować a nie mają roboty i znajdują sie nieraz z rodziną w ostatniej nędzy. Wszystko to słuszne, ale nieprawda, że socyaliści upomnieli się o prawa robotników, bo wiara nasza święta zawsze potępiała wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i żądała, aby każdy otrzymał, co się mu sprawiedliwie należy.

Socyalizm jest największą zbrodnią przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikowi, i najzgubniejszą zarazą moralną, która o śmierć

przyprawia dusze, niszczy i rozkłada wszystko, co dotychczas ludzkość uważała za święte.

Wiem, że te słowa moje są twarde i nikt bardziej niż ja sam nie boleje nad tem, że tak surowy wydać o nim sąd muszę. Ale obowiązek i prawda nadewszystko! Niech mię przewódcy socyalistów przekonają, że sądzę ich niesprawiedliwie, że mianowicie nie sieją nienawiści klasowej, nie budzą wśród mas najdzikszych namiętności, nie myślą o uchwyceniu władzy w swe ręce, ale chcą jedynie polepszenia doli warstw uboższych na podstawie sprawiedliwości chrześcijańskiej,—niech mnie o tem przekonają, a zaraz wezwę kapłanów i robotników katolickich, aby się z socyalistami połączyli i dążenia ich poparli. Albowiem nie o to chodzi, kto pierwszy przyniesie zbawienie i trwałe polepszenie doli warstw pracujących, jeno o to, aby ta naprawa i zbawienie przyszło.

Jakież są błędy socyalizmu?

Dotychczas miano za rzecz pewną, że społeczeństwa nie można sobie wyobrazić bez religii, bez rodziny i bez własności osobistej. Wszyscy też, wyjąwszy wyrzutków społecznych i zdrajców, byli zgodni w tem, że po Bogu należy kochać swoję ziemską ojczyznę, i to taką wierną i czynną miłością, jaką miłością otacza się własną matkę. Socyaliści, acz wśród nich tyle zdań ile głów, zgadzają się w zasadzie na to, że trzeba zniszczyć religię, zniszczyć rodzinę, usunąć własność osobistą i wyrwać z dusz miłość ojczyzny.

Głównym powodem nędzy klas robotniczych ma być, według socyalistów, nierówny podział dóbr ziemskich, czyli, że niektórzy posiadają więcej albo mniej na swoję osobistą własność, inni zaś mają

mało albo nic. Kto bowiem posiada kapitał, fabrykę, warztat, domy, pole, pług, konie, ten może, jako silniejszy, temu, który tego wszystkiego nie ma, narzucić swą wolę, wyzyskać jego pracę. Dlatego też należy każdemu odebrać wszystko, co nazywa swojem, i zamienić je na wspólne posiadanie. Z tej wspólnej własności wydzieli następnie państwo każdemu nie tyle, ile pracą swoją zarobił, ale ile mu potrzeba. Wtenczas dopiero będzie dobrze, wtenczas jeden drugiemu nie będzie zazdrościł mienia, bo wszyscy będą musieli pracować i wszyscy będą mieli równo. Rządy liberalne pokazały już drogę — mówią socyaliści — że można znieść własność osobistą. Zabrały one bowiem większą część majątku Kościoła, księży świeckich i zakonników. Trzeba tylko iść dalej i na tej samej podstawie wywłaszczyć kapitalistów i wszystkich, którzy mają majątek nieruchomy.

Owóż pomysł ten socyalistów, aby zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją na wspólną—jest w świecie wiary grzechem, bo przykazanie Boże, które zakazuje kraść, zawsze jest podeptane, czy się zabiera majątek jednemu człowiekowi, czy wszystkim. Ze stanowiska zaś rozumu jest on niedorzecznym, niesprawiedliwym i dla całego społeczeństwa najszkodliwszym.

Jest on najpierw nierozumnym, albowiem nie ta okoliczność jest przyczyną braku równowagi i rozstroju w dzisiejszem społeczeństwie, że znaczna część ludzi coś posiada na swoję wyłączną własność, — ale to, że obok bogaczy szlachetnych są także tacy, którzy nadużywają swej własności na szkodę drugich. Gdyby zaś te nadużycia miały być wystarczającym powodem do usunięcia własności

prywatnej, to tem samem prawem należałoby zabrać z każdego domu wszystkie noże i wszystkie zapałki, bo są zbrodniarze, którzy pozbawiają nimi życia i mienia swoich bliźnich.

Zniesienie osobistej własności jest dalej niesprawiedliwością i ograbieniem ludzi z przyrodzonego ich prawa. Człowiek ma bowiem wrodzoną chęć i skłonność do nabycia czegoś na swoję wyłączną własność. W naturze ludzkiej tkwi też przywiązanie do rzeczy, którą zrobiło się samemu, do roli, którą nabyło się za grosz ciężko zapracowany, lub wzięło w prawnem dziedzictwie po swoich rodzicach, a następnie własną pracą ulepszyło i użyźniło. „Ziemia obrabiana umiejętną pracą rolnika, powiada Leon XIII, znacznie się zmienia; z jałowego pustkowia staje się żyzną i płodną. Praca, która rolę ulepszała, tak się z nią zrosła i zmieszała, że pospolicie nie może być od ziemi oddzielona. Czyż więc sprawiedliwość pozwala na to, aby drugi zabrał na swój użytek to, nad czem ktoś inny pracował w pocie czoła? — Przenigdy! Owoc pracy sprawiedliwie przynależy tylko temu, kto pracy dokonał." Na wspólną własność wolno się dobrowolnie zgodzić zakonnikowi w klasztorze, ale żądać i przymusić do niej nikogo nie można.

Wreszcie, własność osobista jest nietylko godziwą i słuszną, ale korzystną i nawet konieczną dla dobra ludzi. Gdyby się ją zniosło, nietylko nie byłoby lepiej w społeczeństwie, lecz jeszcze gorzej niż dzisiaj. Z chwilą bowiem wprowadzenia wspólnej własności brakłoby bodźca dla talentu i pilności; każdy myślałby tylko o tem, aby jaknajwięcej zaoszczędzić swoje zdrowie i siły, a w ślad za tem zatkałoby się źródło, z którego płynie bogactwo

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

i miasto wymarzonej równości majątkowej, nastąpiłby u wszystkich równy niedostatek i jednakowa nędza.

Kiedy pewnego robotnika zapytano, jak on sobie wyobraża takie państwo socyalistyczne, w którem wszystko byłoby wspólne, zdjął on z siebie starą bluzę, rozciął ją na kilka kawałków, dał każdemu równą część i powiedział: patrz, jak długo ta bluza była cała, mnie przynajmniej służyła, a teraz, kiedy podzielona, ani mnie ani tobie nie jest przydatna. Z majątku wspólnego każdy brałby możliwie jaknajwięcej, mało zaś byłoby takich, którzyby myśleli o tem, żeby go szczerą pracą utrzymać i pomnażać.

Socyaliści próbowali już niejednokrotnie urządzać wiejskie i fabryczne przedsiębiorstwa według swoich zasad i pomysłów, ale zawsze pokazało się, że umieją tylko burzyć, nie są zaś w stanie stworzyć coś lepszego i utrzymać porządek nawet na własnych gospodarstwach, gdzie im nikt nie przeszkadza i nikt ich nie krępuje. Na gospodarstwach tych była ciągła rewolucya, każdy chciał rządzić a nikt nie myślał słuchać; zawiadowcy socyalistyczni skarżyli się na robotników, że nie chcą pracować, ci znowu podejrzywali zarządców, których sami wybrali, że ich okradają i zarzucali im, że biorą pensye jak ministrowie.

W roku 1891 socyaliści otrzymali na swoję wspólną własność kopalnię w miejscowości Monthieu we Francyi, a do tego jeszcze kilkadziesiąt tysięcy franków na rozpoczęcie robót i zakupno potrzebnych maszyn. Ale już w roku 1892 robotnicy nie chcieli stanąć do pracy i zmusili zarząd do ustąpienia.

W mieście Albi (także we Francyi) robotnicy opuścili w roku 1897 swoję socyalistyczną hutę szklanną, założoną w jesieni roku 1896, i ogłosili w odezwie światu, że wolą szukać miejsca u właścicieli prywatnych zakładów fabryk, niż umierać z głodu na własnem socyalistycznem przedsiębiorstwie.

W Ameryce otrzymali znaczną przestrzeń kraju i urządzili gminę socyalistyczną Topolobambo. W pierwszej chwili ochotników było wielu, ale w roku 1896 osada upadła, bo osadnicy pouciekali. Podobnie jak w Europie i Ameryce, doznali socyaliści zawodów na własnem gospodarstwie także w Australii.

Inną próbę uczynił marszałek Bugeaud, kiedy Tunis przeszedł pod panowanie francuskie. Zgromadził on dokoła siebie swoich zwycięskich żołnierzy i dał wszystkim na wspólną własność obszerne ziemie i wszystko, co tylko było potrzebne do założenia wzorowej kolonii, a nadto jeszcze zostawił każdemu jego żołd wojskowy. Trudno chyba o lepsze warunki do założenia i zbudowania państewka socyalistycznego. Tymczasem co się stało?

Z początku wszystko szło dobrze, bo żołnierze byli przyzwyczajeni do trudów i karności. Ale wnet wkradły się między nich zazdrość, spory, lenistwo. Każdy stał i śledził drugiego, nikt nie chciał pracować, tak, że w końcu ustały wszystkie roboty. Kiedy marszałek wrócił, kolonia przedstawiała najsmutniejszy obraz, i wszyscy prosili o swój własny, oddzielny kawał roli, bo nikt nie myśli niszczyć zdrowia za próżniaków i darmozjadów.

Ale po co szukać przykładów daleko? Wszak wszędzie słychać skargi na gospodarkę gminną, że

mianowicie często bardzo majątek wspólny źle jest administrowany, nieraz wprost trwoniony i rozkradany. Ciągle powtarzają się też narzekania, że robotnik pracuje gorzej na miejskiem, gminnem, nawet na dworskiem, gdzie go trudniej dopilnować, niż na własnej roli lub u sąsiada. Kto dalej nie wie, że ledwie ojciec rodziny zamknie oczy, a już między dziećmi powstają kłótnie i narzekania, że jeden ze wspólnego majątku ciągnie więcej dla siebie niż drugi. Nie mówią: zostawmy wszystko wspólne—ale „dzielmy się“—i zgoda wraca zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy brat miedzą lub kamieniem odgraniczył swoje pole od roli rodzonego brata. Smutne to, ale prawdziwe, i tego nikt nie przerobi.

Aby wszyscy zgodzili się na wspólną własność i aby utrzymała się ta wspólna własność, przy której wszyscy mieliby równo, socyaliści musieliby wprzód usunąć wszystkie nieszczęsne skutki grzechu pierworodnego, zadekretować powszechną cnotę: równą pilność, wytrwałość, zapobiegliwość między ludźmi, czyli przemienić ludzi w aniołów. Do tego zaś socyaliści najmniej są zdolni.

Dobrze zauważył ktoś, że gdyby takie państwo socyalne każdego pierwszego stycznia urządziło się na nowo na podstawie równości majątku, to z końcem grudnia byłaby już nierówność między obywatelami. I gdyby się nawet to urządzenie odnawiało co miesiąc, to już z początkiem drugiego dnia miesiąca talent i oszczędność jednych, a głupota i rozrzutność drugich srworzyłaby na nowo różnice majątkowe i mielibyśmy znowu bogatszych i biedniejszych.

Przypatrzmy się, co socyaliści sądzą o religii?

Tu pokazuje się cała ich chytrość, obłuda i przewrotność.

Wobec włościan i robotników, którzy kochają wiarę katolicką, powiadają socyaliści obłudnie, że i oni są chrześcijanami. Przemowy swoje zaczynają, ile razy tego wymaga ich interes, od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Zaklinają się, że nikomu nie chcą odebrać wiary, że wiara to rzecz prywatna czyli osobista, że więc zostawiają woli i rozumowi każdego, czy i w co chce wierzyć. Zaręczają, że im chodzi tylko o polepszenie losu robotników i włościan. Porządek dzisiejszy, mówią, jest zły. Niech się lud roboczy policzy, a zobaczy, że są go miliony. Jest więc siłą. Czemuż się tedy ociąga? Niech tylko umie chcieć i porwie się do czynu — a wnet ubodzy staną się bogatymi, a bogaci ubogimi.

W rzeczywistości zaś socyalizm jest największą ze wszystkich herezyi, jakie kiedykolwiek pojawiły się na świecie. Niedawno jeden z przewódców socyalistycznych oświadczył publicznie w parlamencie, że stary Bóg chrześcijan cofa się, a na jego miejsce wchodzi nowy bóg-socyalizm. Pismo ś. jest, według socyalistów, bajką, cuda bajką, Kościół wystawia według nich, swoim wiernym tylko weksle na wieczność, które biedakom nigdy nie będą wypłacone, bo piekło wymysłem księży, niebo oszukaństwem i wabikiem dla głupców. Według nauki socyalistów powinien na bramie każdego cmentarza być umieszczony taki sam lodowy i beznadziejny napis, jaki umieszczono na jednym z cmentarzy berlińskich: „niema nieba, niema zobaczenia się dusz po śmierci.“

A co mówią o Jezusie Chrystusie, największym

przyjacielu robotników? Długo walczyłem ze sobą, czy mam powiedzieć to, co teraz napiszę. Bracie mój kochany, gdyby o tobie i twojej matce, którą kochasz, mówił ktoś takie rzeczy, jakie oni zarzucają Zbawicielowi i Jego i naszej Najśw. Matce, to serceby ścisnęło się tobie i w świętym gniewie zawołałbyś: „Idź precz szatanie!“ Kiedy przeszłego roku pojawiła się w naszym pięknym języku polskim ohydna książka, w której najwstrętniejsze wypowiedziano bluźnierstwa na Pana naszego Jezusa Chrystusa i na Królowę naszę, Niepokalanie Poczętą Maryę — sądy kazały ją zniszczyć. Wtenczas socyaliści wystąpili w obronie tej zbrodni i bluźnierstwa, i aby ta trucizna nie całkiem przepadła dla świata, przedrukowali w swojej gazecie z niegodziwej książki ustępy najgorsze.

A słuchajcie, jak ci ludzie pojmują sprawiedliwość? Nie piszę tego. żeby się skarżyć, bo nie może sługa być nad Pana. Chrystus mój wychylił całe morze goryczy, szczęśliwym się czuję, że i o mnie Pan mój nie zapomniał, że zostawił i dla mnie kropelkę z kielicha Swoich cierpień. Powiem to tylko dlatego, abyś mój bracie, który widzisz może w socyalistach swoich przyjaciół, wiedział, że co mnie od nich spotkało dzisiaj — to jutro spotka ciebie, kiedy cię mianowicie już nie będą potrzebowali, jako podnóżka do swego wyniesienia.

Otóż kiedy przeszłego roku niektórzy włościanie porzucili prącę na łanach dworskich, wezwałem okólnikiem wszystkich WW. KKs. Proboszczów, aby powiedzieli odemnie ludowi, że wszystkim, którzy naprawdę są pokrzywdzeni, wolno w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swoje prawa i polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im pła-

cono rzeczywiście za mało, lub co gorsza, wstrzymywano niegodziwie zapłatę dzienną. Pismo ś. uczy bowiem wyraźnie, że „godzien jest robotnik zapłaty swej“ i zatrzymanie zapłaty nazywa „grzechem do nieba o pomstę wołającym.“ Równocześnie poleciłem ostrzedz wieśniaków, aby nie żądali za pracę cen niemożliwych, bo w niektórych miejscach domagali się nawet szóstego snopa, czegoby nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich. Wydałem tę odezwę, wiedziony jedynie miłością ku ludowi, bo przeczuwałem, że podszczuwacze i uwodziciele włościan znikną w chwili niebezpieczeństwa, kiedy władza państwowa wkroczy, a koszta jedynie biedny lud zapłaci. Zakończyłem zaś pismo moje temi słowy: „Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że pisząc tę odezwę mogłem mieć co innego na myśli i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się, ukochani Bracia Kapłani, jako pasterze ludzi wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pracodawców, aby gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je co rychlej i jednali sobie stałą opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serca ludu.“

Czy uwierzycie, moi bracia, co socyaliści z mojem pismem, które całe mieli w ręku, zrobili? Oto dopuścili się w swej gazecie rozmyślnego fałszerstwa. Przedrukowali mianowicie okólnik, ale ustęp ostatni, w którym wyraźnie przypomniałem właścicielom większych posiadłości ich obowiązki względem ludu, opuścili, i jakby o nim nie wiedząc, rzucili się na mnie, że wydając okolnik, nakazuję, księżom wpływać na włościan, a nic nie mówię o pa-

nach i pracodawcach Napadli mię tędy za to, że rzekomo nie uczyniłem tego, co w istocie zrobiłem.

Za naszymi socyalistami powtórzyli oszczerstwo socyaliści obcy. I na co te kłamstwa? Oto dlatego, że socyaliści demokraci nie mogą ścierpieć i dopuścić, aby lud i robotnik nabrał przekonania, że nie socyalista, ale biskup jest jego szczerym przyjacielem. A ty, bracie, jeśli czytałeś albo słyszałeś o tem kłamstwie socyalistów, a mojego okólnika nie znałeś, możeś także uwierzył, że biskup trzyma stronę panów na szkodę włościan i robotników. Przenigdy! Ma włościanin i robotnik słuszność, przyznam, że on ma słuszność, i że trzeba wymierzyć sprawiedliwość. Ma bogatszy słuszność, muszę powiedzieć włościanom i robotnikom: dotąd i nie dalej — bo sprawiedliwość należy się wszystkim.

Teraz, kiedy wiesz, mój bracie, jak socyaliści ze mną postąpili, jak mianowicie w dzień biały chcieli mi wydrzeć to, co biskupowi po Bogu najdroższe, to jest zaufanie ludu, teraz mówię, może ostrożniej będziesz przyjmował, co socyaliści opowiadają i rozgłaszają w swoich pismach o upadkach, zbrodniach i zdzierstwach kapłanów. Nikt bardziej jak ja nie pragnie, byśmy wszyscy kapłani, jak ś. Paweł, byli wszystkiem dla wszystkich, wzorami dla swej owczarni, łagodni, ofiarni, miłosierni, poświęcający się bez granic, gorejący zawsze miłością prawdy i świecący świętością życia! Nigdy też nie utrzymujemy, że wszyscy jesteśmy bez winy. Ale jest znowu niezbitą prawdą, że największa część tych opowieści o winach księży, które socyaliści rozszerzają w swoich pismach, to proste oszczerstwa i kłamstwa, obliczone na łatwowierność czytelników,

o których wiedzą, że nie mają ani sposobności ani czasu na sprawdzenie podniesionych zarzutów.

Największą zaś jest krzywdą to potworne oskarżenie, że kapłan jest wrogiem robotnika, podporą i osłoną bogaczy, że choć sam jest syty, jeszcze szuka wzbogacenia się kosztem ludu.

Pozwól, socyalisto, że ciebie zapytam, czy dużo zaniosłeś twemu proboszczowi? Przyznaję, że i ja i mała część kapłanów mamy z dawnych fundacyi więcej niż potrzebujemy, ale też nie zapominam, że to majątek nie mój i nie mojej rodziny, jeno ubogich i całego społeczeństwa i jeśli czego często żałuję, to tego, że ten majątek nie wystarcza, abym mógł pomódz wszystkim, którzy od swego pasterza proszą pomocy.

Z drugiej strony rzecz powszechnie wiadoma, że są całe setki kapłanów, którzy znajdują się w biedzie i są gorzej wynagradzani, niż ostatni sługa państwowy.

Niech socyalista tylko przypatrzy się bliżej pracy większej części kapłanów w naszych czasach, a przekona się, że jak rok długi mają do obsłużenia kilka, nieraz kilkanaście szkół, że co niedziela niemal i święto, prócz odprawienia nabożeństwa w kościele parafialnym, jeżdżą z drugą Mszą i nauką latem i zimą do kościołka lub kaplicy, odległych nieraz o milę i więcej. A za to, kiedy zniszczą zdrowie, nie mają się nawet za co leczyć i zginęliby przedwcześnie, gdyby ludzie szanujący ich pracę, nie przyszli im z pomocą. To nie przesada—to prawda, taka smutna prawda, że już na wsiach, między moimi Mazurami, którzy zwykle tak chętnie dają dzieci na sługi ołtarza, znaleźli się ojcowie, którzy tego roku odradzali swoim synom, aby nie

wstępowali do seminaryum duchownego, „boby ci synu tak ciężko było i taką może cierpiałbyś biedę, jak nasz ksiądz ekspozyt.“

Socyaliści spełniają robotę chamową i rolę siepaczy. Cel zaś tych kłamstw nie inny, jak odwrócenie ludu od swoich kapłanów i, co zatem idzie, od wiary świętej. Tejże prawdziwie piekielnej myśli wypływem jest też praktyka socyalnych demokratów urządzania swoich zgromadzeń w niedziele i święta, w czasie nabożeństwa kościelnego. Chcą mianowicie przeszkodzić, aby robotnik, który cały tydzień jest zajęty pracą, aby majster i czeladnik, który codziennie nasłucha się w warsztacie kazań socyalistycznych, uzupełnił w kościele braki swojego wykształcenia religijnego i usłyszał słowa miłości chrześcijańskiej, zachęty do cnoty, zapewnienie, że jest dzieckiem Bożem, wybranem na szczęście niebieskie.

I ci ludzie—mówię o przywódcach socyalistów, którzy przeczą istnieniu Boga, bluźnią Bóstwu Jezusa Chrystusa, którzy chcą wywieść ród ludzki nie od Adama i Ewy, ale od zwierząt—ci ludzie mają na tyle zuchwałości, że głoszą, iż oni jedni chcą i zdolni na świecie zaprowadzić sprawiedliwość, równość, wolność i braterstwo. Możemy ich słusznie zapytać: kiedy w Boga i Jego Chrystusa nie wierzycie, to gdzież nasz ojciec, w kim i dlaczego jesteśmy braćmi? Macie chyba na myśli braterstwo, miłość i zgodę owych synów Jakubowych, którzy się sprzysięgli na śmierć lub na sprzedaż własnego brata Józefa?! Najpierw pokłócicie wszystkich, a potem każecie się im kochać i mówić sobie nawzajem: bracie. Szyderstwo to tylko. Kto codzień szczerem i czystem sercem nie mówi: Ojcze nasz, który je-

steś w niebie, ten też nie odezwie się nigdy szczerze do bliźniego: bracie mój!

Podobnie jak religię, zwalczają socyaliści także małżeństwo i rodzinę chrześcijańską. Powód tej walki i nienawiści odsłania Leon XIII we wspomnianym swym liście okólnym *„O sprawie robotniczej,“* gdzie mówi:

„Święte prawo natury wymaga, aby ojciec dostarczał dzieciom swym wszystkiego, co im do życia i wychowania jest potrzebnem. Sama też natura wszczepiła w ojcu chęć do zapewnienia przyszłości dzieciom i do uchronienia od nędzy tych, w których się odmładza i poniekąd dalsze wiedzie życie. W jaki atoli sposób wypełni te obowiązki, jeżeli nie będzie mu wolno nabywać na własność roli, domów i innych rzeczy, przynoszących stałe pożytki i przekazać je w dziedzictwie potomkom?“ Innemi słowy: ponieważ matka modli się ze swą dzieciną do tego Boga, który zakazuje naruszać a nawet pożądać cudzej własności, ponieważ rodzice prawdziwie chrześcijańscy nigdy nie wyzbędą się troski o to, aby dzieciom swoim zapewnić jaknajlepsze wychowanie i jaknajpomyślniejszą przyszłość, do czego im potrzebny majątek osobisty, więc socyaliści chcą obalić rodzinę chrześcijańską, bo ona zaporą przeciw ich zapędom i krzyżuje ich plany. Miejsce nierozerwalnego małżeństwa chrześcijańskiego ma zająć wolna miłość, w której ludzie jak zwierzęta będą się łączyli między sobą tylko na tak długo, póki się jedno drugiemu nie sprzykrzy. A co stanie się z dziećmi tych stadeł socyalistycznych? Sierotki te, które najczęściej nie będą nawet wiedziały, kto ich ojcem i matką, weźmie państwo na

swe wychowanie i wychowa je na dobrych... socyalistów.

Któż nie wie, że Bóg, rozum i serce skłaniają człowieka do miłości swojej ziemi, spółobywateli, mowy, historyi i pamiątek ojczystych? „Społeczeństwo, w którem się urodziliśmy i wychowali, pisze Ojciec ś., z natury obowiązani jesteśmy kochać szczególną miłością, i to tak, że każdy prawie obywatel musi być gotów ojczyzny swej nietylko bronić, ale nawet, gdy potrzeba, radośnie śmierć za nią ponieść.“ A nieco dalej czytamy: „Nadprzyrodzona miłość do Kościoła i przyrodzona miłość do ojczyzny w gruncie rzeczy są siostrami bliźnięcemi; obie mają tego samego ojca, t. j. Boga samego... Chrześcijanin tak na wojnie, jak i w pokoju winien innym przodować w miłości ojczyzny“ (*Encykl. Sap. christ.*).

Inaczej socyaliści. Wprawdzie od czasu do czasu, kiedy interes ich tego wymaga, udają wielkich patryotów, stają nawet na czele demonstrancyi narodowych, ogłaszają się wobec wrogów naszego społeczeństwa za jedynych jego szczerych obrońców. W rzeczywistości zaś miłość ojczyzny uważają za zabobon, który wedle ich powiedzenia musi zniknąć, jak zniknęło z ziemi wiele innych zabobonów. Marzeniem ich jest międzynarodowe, wszechświatowe państwo socyalistyczne bez Boga, bez religii, bez rodziny chrześcijańskiej.

Z tego, co przedstawiłem, wynika, że socyalizm to największy wróg społeczeństwa.

Zły i szkodliwy był liberalizm, który pominąwszy przykazania Boże, rozbił wielką rodzinę ludzką na proch, myślał nie o całości, lecz tylko o jednostce i w końcu sprowadził panowanie zło-

tego cielca obok strasznego wyzysku ludu roboczego; gorszy jeszcze jest pogański socyalizm, który obiecuje raj na ziemi, a doprowadziłby ludzkość do ostatecznej nędzy, zdziczenia, zguby. Przed takiem społeczeństwem, jakie socyaliści demokraci gotują, powiada Ojciec ś., raczej uciekaćby nam trzeba, niż go szukać i pomagać do jego urzeczywistnienia.

Socyaliści rozniecają bez końca nienawiść klasową, obiecują warstwom biedniejszym rzeczy niemożliwe i wmawiają w nie, jakoby one jedne pracowały, a wszyscy inni byli niepotrzebni i jedli chleb za darmo; podkopują powagę władzy i uderzają na wszystkich, którzy piastują jaki urząd i stoją od nich wyżej w społeczeństwie. Rozdzierają ciągle rany społeczne, aby się nigdy nie zagoiły i nie nastał pokój, bo wtenczas przewódcy socyalistyczni staliby się niepotrzebni, straciliby swoje pensye i nadzieję pochwycenia mandatów poselskich i władzy w swe ręce. — Aby pokazać, jak mówią, „ludu gniew i zemsty grom,“ urządzają od czasu do czasu rozruchy. A kiedy im społeczeństwo przypomina, że nie godzi się igrać z życiem robotnika i włościan, odpowiadają spokojnie, że przy każdej wielkiej sprawie musi się polać krew, muszą być ofiary. Tylko że temi ofiarami nie chcą być wodzowie socyalistyczni.

Od czegoż mają tłum! Niech on idzie na rzeź! Przewódcy jak przed, tak i po krwawym strejku chodzą wolni. Za to biedny lud przez nich podżegany dorobił się większej nędzy i kryminału.

Dawno prorocy przewidzieli tych siewców nienawiści i należycie ocenili ich, mówiąc, że właściwym ich językiem—kłamstwo i rzemiosłem—kłamstwo. „*Obiecywali leczyć rany ludu mego*, mówi Bóg

przez usta Izajasza: *ale wzięli się do tego w sposób potworny. Mówili bowiem pokój, pokój—ale nie było pokoju*" (Izaj. 3, 12), tylko większy jeszcze zamęt, większa niedola, łzy, więzienia.

Jeszcze ostrzej potępia Bóg u proroka Ezechiela (13, 10—15) tych uwodzicieli: „*Zwiedli mój lud*, czytamy tam, *mówiąc doń: pokój — a nie masz pokoju; a ten budował ścianę, a ci polepiali ją gliną bez plew.. I przyjdzie deszcz i zadmie wiatr i obali Bóg ścianę.. którą lepili bez przysady i zrówna ją z ziemią, i odkryje się fundamet jej i upadnie; i upadnie i zepsuje się w pośrodku jej a wiedzieć będziecie, żem ja Pan. I wykonam rozgniewanie moje nad ścianą i nad tymi, którzy ją lepią bez przesady, a rzekę wam: Nie masz ściany i nie masz, którzy ją lepią*" (Ezech. 13, 10—15).

Prorok widzi tu przedłużonym wzrokiem te barykady z błota, które socyaliści od czasu do czasu wznoszą na ulicach. Słyszy, jak obiecują zbudować społeczeństwo, za którego murem niezdobytym będzie mieszkać sprawiedliwość, wolność, braterstwo, powszechna pomyślność. I woła w świętem oburzeniu: Kłamcy! wasz gmach społeczny oparty nie o granitową podstawę religii i miłości, ale o nienawiść, rozleci się więc pod pierwszem uderzeniem wichru, jak licha lepianka z błota.

Ludu mój kochany, wołam do ciebie jeszcze z Izajaszem: „*którzy ci schlebiają, którzy błogosławionym cię zowią, ci cię zwodzą, a drogę chodu twego ku lepszej wiodącą przyszłości rozkopują*" (Izaj. 3. 12).

Gdyby przewódcy socyalistów chwilę tylko chcieli szczerze i uczciwie pomyśleć, coby naprawdę było, gdyby oni choćby na krótki czas pochwycili rządy w społeczeństwie w swoje ręce i za-

prowadzili swoje plany i porządki — toby pod wawrzynowym wieńcem odniesionego zwycięstwa włos chyba musiał się im jeżyć na głowach.

Gdziekolwiek socyalizm się wciśnie—to jakby duchowna zaraza przeszła przez dom, miasto i wieś. To znowu nie przesada! Ojcze, matko, powiedz szczerze, czy syn twój i córka są lepsi, posłuszniejsi, odkąd się zaciągnęli pod czerwony sztandar? I ty, mój bracie robotniku, który zakbłąkałeś się w szeregi socyalistów, przyznaj, czy lepszym się stałeś od owego czasu? Powiedz, czy od tej chwili czujesz się szczęśliwszym i bardziej zadowolonym? Czy szczęśliwsza z tobą twoja żona, twoje dzieci, twoi starzy rodzice? Czy przeciwnie jesteś bardziej jeszcze zgorzkniały i jeszcze więcej zniechęcony, a więc też nieszczęśliwszy, niż wprzódy? Czy cię to nie boli, że twoi towarzysze bluźnią Bogu i Matce Najświętszej? Czy nie słyszysz skargi Chrystusa: *„Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi!“* (Micheasz 6, 3). Czemuż nad Zbawiciela przenosisz Barabasza? Robotniku kochany, czy ci nie żal, że ludzie, z którymi się złączyłeś, grożą zemstą klasom więcej wykształconym, do których należy także może twój syn, brat, krewny, i każą ci nienawidzieć tych, których jedyną winą, że skończyli szkoły wyższe i miasto wykonywać robotę na roli lub w warsztacie, pracują uczciwie jako kapłani, urzędnicy, nauczyciele?

Jeśli ci sumienie mówi, żeś teraz stokroć jeszcze biedniejszy na ciele i duszy, bo w nocach bezsennych jednak cię trapi myśl: a nuż Bóg jest, a nuż mię Chrystus będzie kiedyś sądził! o, to nawróć się, mój nieszczęśliwy przyjacielu, porzuć czer-

wony sztandar! Drzewo, które takie złe rodzi owoce, musi być zatrute i jadowite.

A jeśli teraz jeszcze nie usłuchasz głosu twojego biskupa, który cię kocha, jak ojciec kocha biedne i nieszczęśliwe dziecko, który pragnie dla ciebie nietylko nieba ale i chleba—jeśli teraz jeszcze zaraz nie wrócisz, to ja i tak nie rozpaczam o tobie!—Wszak kochałeś Chrystusa i Jego Matkę Najświętszą w dzieciństwie; przecież miałeś sam matkę, która swoją ręką wszczepiała w twe serce prawdy wiary katolickiej, później zrobiła na twem czole jeszcze przed swą śmiercią znak Krzyża ś.—więc wrócisz chyba na łono Kościoła, gdzieś odebrał namaszczenie na dziecię Boże, gdzie tęsknią za tobą tu na ziemi bracia twoi — gdzie czekają na ciebie w niebie przyjaciele twoi.

A teraz jeszcze osobne ostrzeżenie dla ludu wiejskiego.

Z każdej mojej wizyty kanonicznej wracam podniesiony na duchu i wzmocniony do dalszej pracy. Wszędzie bowiem lud ciśnie się do swego biskupa z zapewnieniem, że kocha Jezusa Chrystusa i Jego ś. Matkę, że w wierze katolickiej chce żyć i umierać—że u niego we wsi ani na chwilę nie zagrzaliby miejsca ludzie, którzy wyparli się Boga, sieją nienawiść i podburzają braci przeciw braciom do krwawych czynów zemsty. I dziękuję Bogu, że mi dał taki lud kochany i podnoszę z radością, że ogromnie większa jego część dotrzymała danego swemu arcypasterzowi słowa. Nie mogę jednak przemilczeć, że znaleźli się także między moimi dyecezyanami tacy, którzy w czasie zeszłorocznych strejków rolniczych zawierzyli nawoływaniom, obietnicom i kłamstwom przybłędów do wsi, których

pierwszy i może ostatni raz widzieli na oczy. Nie ganię nikomu, owszem chwalę to ludowi, jeśli upomina się o swoje prawa, o sprawiedliwość o lepszą zapłatę tam, gdzie mu się naprawdę dzieje krzywda. Ale to mię boli, że niektórzy dali się porwać do gwałtów i w chwili, kiedy się zjawili we wsiach kusiciele nawołujący do buntu—że wtedy nie poszli do swojego proboszcza i nie mówili: „Księże proboszczu, zjawili się tu między nami ludzie nieznani, którzy mówią, że cesarz każe brać za robotę szósty a nawet co drugi snop — powiedz nam, księże proboszczu, który i jutro, i da Bóg i lata całe, zostaniesz z nami — powiedz, czy to możliwe, czy to prawda?“ Tak się, mój ludu, robi.

Już była w naszym nieszczęśliwym kraju taka chwila, kiedy brat porwał się do zbrodni przeciw bratu, podżegany podszeptami złych duchów. I wtenczas włóczyli się po wsiach ludzie nieznani z mowami, broszurami, w których posługiwali się nawet sfałszowanymi i nakręconymi wyjątkami z Pisma ś. Rozrzucano wtenczas odezwy, które w pierwszym wierszu do rzezi zachęcały, rzeź upoważniały i uświęcały, a w drugim wierszu zaraz obiecywały: „odpust zupełny na teraz i na wieki dla posłusznych naszemu rozkazowi.“ Wiecie, co przyszło po owym nieszczęśliwym roku 1846? Są wśród was ludzie z zachodniej Galicyi, którzy od ojców lub dziadów swoich słyszeli, że kiedy obałamucony lud po zbrodni popełnionej opamiętał się i przejrzał, iż się dał użyć zbrodniarzom za narzędzie, to wielu potem z boleści i rozpaczy oszalało! A potem przyszedł jeszcze straszny głód!

Niech nas wszystkich Bóg zachowa, aby jeszcze kiedykolwiek takie miały wrócić czasy!

Otóż wniosek i ostateczne zakończenie tej części mojego listu takie, iż fałszywa jest droga, którą socyaliści wymyślili na uzdrowienie społeczeństwa. „*Nie daj się zwyciężyć złemu*, ostrzega Apostoł (do Rzym. 12, 21), *ale zwyciężaj złe w dobrem.*“ Zła nie uleczy się nowem i gorszem jeszcze złem. — Nie można też równocześnie być socyalistą i prawym katolikiem, i grzeszy ciężko przeciw Bogu, kto czyta pisma socyalistyczne i im podobne, zwalczające lub wykrzywiające naukę Kościoła i depczące powagę biskupów. Krzywdzi, wreszcie, swój naród, kto pod hasłem „im gorzej tem lepiej,“ socyalistom użycza poparcia, zawiera z nimi sojusze, z których oni jedni ostatecznie ciągną korzyści.

Więc czy niema ratunku na dzisiejsze dolegliwości społeczne? Nie wolno rozpaczać. Zbawiciel przewidział i te ciężkie czasy dla ludzkości, mówiąc: „*Usłyszycie wojny i wieści o wojnach.*“ — Ale pocieszył też i dodał otuchy słowami: „*Patrzcie, abyście się nie trwożyli*“ (Mat. 24, 6). Lekarstwo jest bliskie — bardze bliskie.

III.

Chrześcijańskie zasady społeczne.

Główną przyczyną dzisiejszego zamętu i biedy społecznej jest, jak widzieliśmy, ta okoliczność, że oderwano społeczeństwo od Bożych jego podstaw, a urządzono je na fałszywie pojętych hasłach: nieograniczonej wolności, bezwzględnej równości i kłamliwego braterstwa.

Jeśli się raz błąd poznało, to droga naprawy znaleziona!

Lud nasz, kiedy wystawi nowe domostwo,

prosi kapłana, aby je poświęcił i aby pod cztery jego węgły zakopał cztery ewangelie. Daje on tem znać. że wedle jego wiary i przekonania *„jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“* (Ps. 126, 12), i że każdy inny fundament domu jest kruchy *„okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus“* (I, Kor, 3, 11).

To, co dobre dla ludu, dla jednego domu i jednej rodziny, jest też jedynie dobre i konieczne dla całego społeczeństwa. To znaczy: całe społeczeństwo ma wrócić odważnie, szczerze i całkowicie do tych prawdziwych i wypróbowanych, tak starych a tak zawsze nowych, tak znanych a tak zapomnianych zasad chrześcijańskich, i na ich podstawie na nowo się oprzeć i zorganizować. Na pomyślne skutki nie długo będziemy czekali! Prawda, prawo i sprawiedliwość znowu we wszystkich stosunkach prywatnych, publicznych, społecznych, pójdą w górę — a kłamstwo, siła, bezprawie w dół.

Postęp w dobrobycie, zauważył ktoś pięknie, możliwy jest tylko przy równoczesnym postępie w cnocie. Postęp w cnocie możebny tylko przy postępie w religii. Postęp w religii możliwy tylko przy szczerej miłości i coraz głębszej wierze w Jezusa Chrystusa. A więc Jezus Chrystus, jak niegdyś nad jeziorem Genezaret, tak i dzisiaj Sam jeden rozmnaża chleb.

„Gdyby przykazań Jezusa Chrystusa, dotyczących sprawiedliwości i dobrych obyczajów, pisał ś. Augustyn lat temu z górą tysiąc czterysta, gdyby tych przykazań słuchali i przestrzegali królowie ziemi i narody, książęta i sędziowie, młodzieńcy i dziewice, starcy i dzieci, zbieracze podatków i żołnierze — rzeczpospolita chrześcijańska, w której

wszyscy obywatele cieszyliby się szczęściem, byłaby ozdobą tego świata i kroczyłaby bezpiecznie ku wzgórzom ojczyzny niebieskiej, w której ma kiedyś królować w chwale“ (*O mieście Bożem*, ks. II, r. 19).

A Leon XIII powiada w encyklice „O sprawie robotniczej,“ że jeżeli wogóle społeczeństwo ludzkie odzyska zdrowie, to jedynie uzdrowi je powrót do życia i zasad chrześcijańskich. „Obyczaje chrześcijańskie, przestrzegane wszechstronnie, w pewnej mierze powiększają koniecznie dobrobyt, bo jednają łaskę u Boga, tego początku i źródła wszelkiego dobra; powściągają nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie roskoszy, te dwie plagi, które zbyt często czynią człowieka nędzarzem wśród dostatku i przepychu. Prawdziwy chrześcijanin, poprzestając na skromnem urządzeniu życia, uzupełnia dochody oszczędnością i unika występków, które niszczą nietylko małe majątki, lecz także wielkie posiadłości i bogate ojcowizny.“

Słowem, gdyby się znalazł dzień, w którymby wszyscy ludzie, pracodawcy i robotnicy, rządzący i rządzeni byli całkowitymi chrześcijanami we wszystkich stosunkach życia, tak domowych, jak towarzyskich, społecznych i politycznych, to w dniu tym kwestya socyalna i spory, istniejące między różnymi stanami i narodami, byłyby szczęśliwie, pokojowo i ku zadowoleniu wszystkich rozwiązane. Prawdziwemu bowiem chrześcijaninowi można we wszystkiem zaufać. Nikogo nie skrzywdzi ani obrazi. Kasy cudzej nie naruszy. Nawet otwartego listu nie przeczyta, jeśli nie do niego pisany. Tajemnicy nie zdradzi. Wierny jest i szczery, jak złoto.

Ale ponieważ o taki dzień trudno i bodaj czy kiedy całej ludzkości zaświeci; ponieważ znaczna

część ludzi, nawet wśród katolików, żyje jak poganie i wiara żadnego na nich nie wywiera wpływu; ponieważ dalej sam Pan Bóg na to dał człowiekowi rozum, aby sobie radził w biedzie i obok środków leczniczych nadprzyrodzonych, szukał także i używał lekarstw naturalnych—więc Leon XIII przypomina także państwom i rządom ich obowiązek i prawo, aby razem z Kościołem współdziałały nad przywróceniem zwichniętej równowagi społecznej. Wreszcie, muszą do tej pracy przyłożyć rękę robotnicy i wogóle wszystkie stany, każdy w cząstce nań przypadającej.

Przypatrzmy się teraz, czem i w jakiej mierze przyczynia się Kościół do usunięcia niedomagań społecznych, jaki udział przypada w tej pracy państwu, a czego mamy prawo żądać od robotników i całego społeczeństwa.

Kościołowi przypada część pracy najważniejsza, bo owa koło oświecenia i wychowania dusz, czyli koło odnowienia życia jednostek na zasadach sprawiedliwości społecznej i chrześcijańskiej miłości. Nadto kreśli on też linie wytyczne dla organizacyi całego społeczeństwa swojemi objawionemi pojęciami o początku, naturze i celu społeczeństwa, dalej o prawach, jakiemi ludzkość ma się rządzić, o władzy, własności, wolności, godności robotnika i pracy, wreszcie o obowiązkach wszystkich stanów.

Słów kilka teraz celem wyjaśnienia każdej z tych podstawowych zasad społecznych.

Chrześcijańskie pojęcie społeczeństwa.

Punktem wyjścia naprawy społecznej jest nauka katolicka o najściślejszej łączności i jedności ca-

łego rodzaju ludzkiego. Wszyscy ludzie od Adama aż do ostatniego człowieka przy końcu świata, od papieża i królów aż do żebraka, tworzą jedno wielkie, ogromne ciało społeczne, jednę wielką rodzinę, jedno wielkie braterstwo, obejmujące niebo, ziemię i czyściec.

Podwójny zaś jest tej jedności fundament. Jeden przyrodzony we wspólnym Stworzycielu na niebie i w tych samych rodzicach w raju; drugi wyższy, nadprzyrodzony we wspólnym Odkupicielu, który wyjednał nam łaskę poświęcającą, a przez nią uczynił dziećmi Bożemi, żywi nas Ciałem i Krwią Swoją najświętszą i przyjął za braci swoich.

Z tej jedności i łączności wszystkich ludzi we wspólnym naszym ojcu Adamie i z tego, że Bóg stworzył człowieka nie do życia odosobnionego, ale do życia rodzinnego i społecznego, wypływa naturalna solidarność wszystkich ludzi, tak fizyologiczna czyli cielesna, jako też duchowa i moralna. Rozumiemy zaś przez solidarność wzajemne oddziaływanie jednych ludzi na drugich, dawnych pokoleń na dzisiejsze, dzisiejszych na przyszłe tak, że każda cielesna i duchowa pomyślność czy szkoda jednego, przynosi jakąś korzyść czy szkodę wszystkim. Z powodu solidarności cielesnej drogą dziedziczności przeszły w pewnej mierze z dziadów i ojców na ludzi dzisiejszych zdrowie, choroby, dobre i złe skłonności, którzy je znowu przekazują swoim następcom. Co więcej, takie postępki nasze dobre czy złe, każdego z nas, choć spełnione wolną wolą, są jednak w pewnem stopniu wynikiem także naszego środowiska moralnego, czyli czynów ludzi, którzy nas dziś otaczają i którzy przed nami żyli, jak znowu część odpowiedzialności za moralny stan ludzko-

ści przyszłych wieków na każdego z nas przypadnie.

Słowem, cała ludzkość dzisiejsza jest fizyologicznie czyli cieleśnie i moralnie solidarna z ludzkością przeszłą i ludzkością przyszłą; każdy doznaje wpływu od drugiego i znowu wpływa na drugiego, choć bardzo często nawet o tem nie wie.

Naturalna ta fizyologiczna i moralna solidarność jest tylko podkładem solidarności jeszcze wyższej, tajemniczej, nadprzyrodzonej dusz ludzkich z Chrystusem już tu na ziemi, a przez Chrystusa najściślejszego zjednoczenia aniołów i ludzi między sobą w niebie, w czyścu, na ziemi od początku świata do końca wieków.

Chrystus Pan, chcąc nam ułatwić przez obraz zmysłowy zrozumienie tej ścisłej wewnętrznej jedności całego stworzenia rozumnego, powiada, że On jest winną macicą, z którą wierni są zrośnięci i czerpią życie, jako latorośle z pnia winnego. Apostoł zaś objaśnia to połączenie nasze z Chrystusem i pomiędzy sobą podobieństwem, wziętem z ciała ludzkiego. „*Jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki niejednę sprawę mają, tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami*“ (Do Rzym. 12, 5, 6). Między członkami ciała ludzkiego solidarność czyli wzajemne oddziaływanie jest tak wielkie, że zły lub dobry stan jednego odzywa się we wszystkich cierpieniami lub zdrowiem i rzeźwością. „*A jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczon jeden członek, wspól się radują wszystkie członki*“ (I l. do Kor. 12, 26).

Społeczność ludzka, a przedewszystkiem chrześcijańska, nie jest tedy społecznością czysto ludzką

i świecką, ale Bożoludzką, bo zaszczepioną na Jezusie Chrystusie. Z Serca Jezusowego płynie życie do każdej duszy z Niem złączonej przez wiarę i miłość. Boże to Serce jest, jak pięknie głosi jedno z wezwań litanii o Najśw. Sercu Jezusowem, Boże to Serce jest królem, łącznią, oparciem i celem wszystkich serc ludzkich. A tego Chrystusa nie szukać nam daleko. Rządzi On i kieruje każdą duszą i całem społeczeństwem z Najśw. Sakramentu, który właśnie na to został ustanowiony, aby był zewnętrzną wskazówką, gdzie Pan społeczeństwa mieszka na ziemi, a zarazem spójnią i przyczyną niewidzialnej, ale najprawdziwszej łączności dusz z Chrystusem i między sobą, a wreszcie zadatkiem trwania tej łączności na wieki.

W ciele ludzkiem każdy członek ma swoje osobne, ważne przeznaczenie. Wszystkie wspierają się też i służą sobie nawzajem i wszystkie są potrzebne. Według Apostoła „*daleko nawet więcej potrzebne są członki, które się zdadzą być mdlejsze.*“ Gdyby każdy członek był okiem, to gdzież ciało, pyta ś. Paweł. I gdyby każdy był głową, to także nie byłoby ciała. Wiele różnych członków—to dopiero prawdziwe jedno ciało. „*I nie może rzecz oko ręce: nie potrzeba mi cię; albo zasię głowa nogom: nie potrzebuję was*“ (I l. do Kor. 12, 21).

Podobnie też w wielkiem ciele społecznem różne są powołania, urzędy tak duchowne, jak świeckie i różne zajęcia i stany. Żadne zaś z tych powołań i żadna z tych prac nie jest nędzną i wzgardy godną. Wszystkie one są ważne, potrzebne, czcigodne. Jeden pracuje więcej głową, inny ręką, a wszyscy są potrzebni i uzupełniający się nawzajem. Nie może urzędnik powiedzieć do rzemieślnika:

ja ciebie nie potrzebuję, ani sługa do chlebodawcy: obejdę się bez ciebie i na odwrót. Jeden służy drugiemi, wszyscy równoważą się i uzupełniają nawzajem.

Co więcej, każdy oddając usługę bliźniemu, Chrystusowi ją oddaje. „Coście uczynini jednemu z tych braci moich najmniejszych, powiada Chrystus, mnieście uczynili.“ I szklanka wody, podana biednemu i szczere chrześcijańskie pozdrowienie, to uczynki i pozdrowienie, oddane samemu Zbawicielowi.

Oto i przypomniana pierwsza chrześcijańska podstawa społeczna o solidarności wszystkich ludzi. Nie kto inny, jeno chrześcijaństwo przyniosło na świat i wytworzyło pierwszy raz w ludziach świadomość, że wszyscy są braćmi między sobą. Ono pierwsze wprowadziło w całej pełni i zabezpieczyło poszanowanie godności ludzkiej nawet w ostatniem żebraku, bo i on dzieckiem Bożem, bratem Jezusa Chrystusa i bratem naszym. Pierwszy Adam ściągnął zgubę na wszystkich. Drugi Adam Jezus Chrystus, na mocy tej samej solidarności całego rodzaju ludzkiego, przyniósł zbawienie wszystkim. I dzisiaj w sprawie społecznej tak samo być powinno: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“ Pomyślność jednego wychodzi, a przynajmniej powinna wychodzić na pomyślność wszystkich. A znowu nędza jednostek odbija się niezdrowiem i wstrząśnieniem na wszystkich. Prawda ta, że wszyscy ludzie tworzą jedno żywe, organiczne ciało społeczne i jedno wielkie braterstwo, tak jasno świeciła w świadomości pierwszych chrześcijan, że Kościół wojujący na ziemi przybrał w czasach prześladowania wobec państwa nazwę: „stowarzyszenia braci,“ a nawet zmarli,

kiedy na nagrobkach proszą swych przyjaciół na ziemi o modlitwy, także im dają miano braci. Byli oni wszyscy, jak chce ś. Piotr, *„jednomyślni, współcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddawający złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc“* (I l. ś. Piotra 3. 8, 9). Rozumieli oni, że nie wszyscy mogą w społeczeństwie być równi urzędem, majątkiem. Ale z drugiej strony pamiętali też, że mają nosić jeden drugiego ciężary i wspierać się nawzajem. Oto i pierwsza wskazówka dla wszystkich ludzi dobrej woli, którzy po zbankrutowaniu liberalnych teoryi ekonomicznych szukają nowych dróg dla pomyślniejszego ustroju świata.

Jakie jest przeznaczenie społeczeństwa?

Ostatecznym celem, do którego wielka rodzina ludzka ma dążyć, jest sam Bóg, od którego wyszła i który jeden zdoła uszczęśliwić ludzi w niebie pełną szczęśliwością. *„Cóż pomoże człowiekowi, powiada Zbawiciel, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmiarę da człowiek za duszę swoję?“* (Mat. 16, 26). *„Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego.“* Ziemia nie jest miejscem stałego pobytu, ale próby. Gdy rozstaniem się z tem życiem, wonczas dopiero naprawdę żyć poczniemy.

Drogą do osiągnięcia tego celu jest nauka, sakramenta, życie chrześcijańskie; pomocą — dobra szkoła, sprawiedliwe ustawy i urządzenia społeczne. Polem, przez które droga prowadzi do nieba, a na którem Opatrzność czeka po nas służby, pracy, ofiary, to każdego ojczyzna doczesna. Jednym z najpewniejszych przewodników na tej drodze, to cierpienie, od którego nikt na ziemi nie jest wolnym. Nie może ręki wyciągnąć po nagrodę wieczną, kto

nie postępuje pracowitymi, krwawymi śladami Jezusa Chrystusa. *„Jeśli ucierpimy, spół też królować będziemy“* (2 l. do Tymot. 2, 12).

Mając wzrok i myśl przedewszystkiem skierowane na Królestwo niebieskie, wolno człowiekowi starać się też o to, o co modli się w pacierzu, to jest o chleb powszedni i to wszystko, co życie uczynić może pięknem i miłem, byle w zgodzie z przykazaniami Bożemi. Jestto nawet powinnością człowieka, który składa się nietylko z duszy, ale i z ciała i ma święte obowiązki ojca, męża, obywatela. W pracy tej nad zdobyciem dobrobytu religia człowiekowi nietylko nie przeszkadza, ale wielkiej użycza pomocy. „Chociaż Kościół z siebie i ze swej natury, pisze Leon XIII, ma za zadanie zbawienie dusz i przyszłe ich szczęście w niebie, to jednak spływają z niego także na sprawy doczesne tak wielkie i bogate błogosławieństwa, że gdyby w pierwszym rzędzie i głównie był zasłużony dla pomyślności życia doczesnego, nie mogłyby być liczniejsze i większe.“

Na jakich prawach Ojciec niebieski i Brat nasz Jezus Chrystus urządził wielką rodzinę ludzką?

Na sprawiedliwości i miłosierdziu urządził od wieków Pan Bóg swój stosunek do stworzeń, wedle słów psalmisty: *„miłosierdzie i prawda potkały się z sobą; sprawiedliwość i pokój pocałowały się“* (Ps. 84, 11). Sprawiedliwość i miłosierdzie mają też być podwaliną wszystkich stosunków ludzi między sobą. Obie te cnoty przypomina głos natury słowami: nie czyń drugiemu, czegobyś nie chciał, aby on ci uczynił; czyń zaś dla bliźniego, cobyś chciał, aby on dla ciebie uczynił. — Przypomnieniem i uroczystem obwołaniem tego przykazania natury jest rozkaz Bo-

ży: *„nie kradnij, a nawet nie pożądaj własności cudzej!*" Do tych nakazów Bożych w Starym Zakonie przychodzi udoskonalone prawo chrześcijańskie: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego... To jest najwyższe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego... jak siebie samego*" (Mat. 22, 38--39). *Wypełnieniem zakonu, dodaje apostoł, jest miłość*" (L. do Rzym. 13, 10). Że miłość ta czynną być ma, to jest taką, która na sprawiedliwości się opiera, a w miłosierdziu chrześcijańskiem swoje największe owoce wydaje, wynika z poprzednich słów apostoła: *„miłość złego nie czyni*" (Rzym 13, 10) i z wezwania ś. Jana: *„synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*" (1 Jan 3, 18). I *„jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest*" (1 Jan 8, 20). *„Dał bowiem Bóg każdemu z osobna rozkazanie o bliźnim swoim*" (Ekkles. 17, 2).

Jeśli się teraz zapytamy, która z tych cnót ważniejsza jest w stosunkach ludzkich, odpowiadamy, że fundamentem całego życia społecznego winna być sprawiedliwość, która nie krzywdzi nikogo, czyli każdemu daje wszystko, co się mu sprawiedliwie należy.

O tę sprawiedliwość, która na każdego nakłada obowiązki, ale też zapewnia każdemu jego prawa, płynące czy z pracy, czy z zasługi, wołać mamy i starać się wszyscy dla każdego zawsze i wszędzie, dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla słabych i mocnych, dla mądrych i głupich, dla dorosłych i dla dzieci, dla pracodawców i robotników, dla bogatych i ubogich. Na niej winne się oprzeć wszy-

stkie ustawy cywilne i kryminalne, na niej ma się urządzić życie jednostek, rodzin i narodów tak pojedyńczych, jak wszystkich między sobą. Wszelkie przywileje i nabytki, jeśli nie są ze sprawiedliwością zgodne, trwałe też być nie mogą i ostatecznie zawsze sprowadzają szkody dla całego społeczeństwa.

Sama jednak najściślejsza nawet sprawiedliwość nie usunie skutecznie dzisiejszej nędzy i nie, wystarczy jeszcze do zabezpieczenia równowagi i pokoju społecznego. Sprawiedliwość bowiem to cnota zimna, która sama ludzi między sobą jeszcze nie łączy, a raczej ich rozdziela. Ona powiada, to moje a to twoje; dotąd ciągnie się twoje pole, aż potąd idzie moje. Nieraz nawet ludziom sprawiedliwym trudno oznaczyć, gdzie kończą się prawa jednego, a gdzie się zaczynają prawa drugiego. Choćby zresztą ustawy były najsprawiedliwsze i jak najsprawiedliwiej wykonywane, to jeszcze zawsze wielka część ludzi bez własnej winy wpadnie w choroby i nędzę, które tylko miłosierdzie chrześcijańskie wypatrzeć umie i chce i na które ono jedno ma skuteczne lekarstwo i zaradzenie. Obok sprawiedliwości musi tedy stale stać jako anioł-stróż, przyjaciel i uzupełnienie — chrześcijańska miłość, która łączy i skuwa serca dającego i biorącego, ekonomicznie silniejszego ze słabszym i biednym przez udzieloną potrzebującemu pomoc, pożyczkę, ofiarę i dobrą radę.

Wiem, że są dzisiaj ludzie, którzy uważają miłosierdzie i jałmużnę za rzecz złą. Wołają oni, że należy je wyrzucić ze świata, jako ubliżające prawu równości ludzi między sobą i poniżające godność człowieka. Socyaliści piszą takie brednie, bo zatracili pojęcie miłosierdzia chrześcijańskiego. Niechno odbędą jednę wycieczkę do biednych z dobrym to-

warzyszem konferencyi ś. Wincentego a Paulo; niech przypatrzą się, w jaki sposób prawdziwy chrześcijanin daje jałmużnę ubogiemu u wrót kościoła, jak mianowicie schyla się do biednego, szepce mu coś do ucha, prosi o modlitwę. Wtedy odbiorą wrażenie, że raczej ubogi jest wielkim panem, od którego dający chce przez jałmużnę wyżebrać cenne dary. Religia nasza święta żąda bowiem, aby dający widział w biedaku samego Jezusa Chrystusa, żeby pieniądz zimny rozgrzał się ciepłem miłości Boga i bliźniego, żeby, jak chce prorok, ten co daje *„wylał swą duszę w zgłodniałą duszę ubogiego, bo tylko wtedy jego sprawiedliwość jaśnieć będzie jako jutrzenka“* (Izaj. 58, 10). Krótko: miłosierdzie, to czyn miłości — a miłość nikomu nie ubliża.

Niemniej przyznaję, że jałmużnę należy dawać roztropnie, to jest: tylko tym, którzy jej istotnie i niezbędnie potrzebują.

Od sprawiedliwości przejdźmy teraz do innej z podstawowych zasad społecznych.

Chrześcijańskie pojęcie władzy.

Żadne społeczeństwo nie może się ostać bez władzy. Jest ona mu do tego stopnia spółprzyrodzoną i niezbędną, że bez niej ludzkość byłaby raczej kupą i mrowiskiem, a nie żywem, solidarnem ciałem.

Rozróżniamy władzę dwojaką: duchowną i świecką. Źródłem jednej i drugiej, od papieskiej i królewskiej aż do ojcowskiej, jest Bóg i tylko Bóg.

Od źródła władzy odróżnić należy drogę, którą władza od Boga na człowieka przechodzi, czyli na-

rzędzie, którem Bóg się posługuje, aby wskazać osobę, mającą sprawować władzę. Jedną z takich dróg jest dziedziczność tronu. Gdzieindziej znowu lud określa swym wyborem tego, który ma sprawować rządy. Ale samej władzy w żadnym wypadku nie daje lud, jeno Bóg, który tego przywileju nikomu nie może odstąpić właśnie dlatego, że jest Bogiem czyli Najwyższym Panem i Władcą.

Chrześcijańską tę zasadę o początku władzy tem bardziej dziś mieć należy na pamięci, ponieważ są ludzie, którzy obwołują źródłem wszelkiej władzy lud i szerzą pogardę i wstręt do władzy tak duchownej, jak świeckiej. Mianować lud początkiem władzy i wszechwładnym jest bałwochwalstwem równie szkodliwem, jak owo w czasach pogańskich, które kazało klękać ludowi przed cesarzami jako bogami. Gdyby lud był źródłem władzy i gdyby nie Bóg, tylko lud dawał władzę, to wszyscy byliby władzą, a nikt podwładnym i nastąpiłby powszechny bezład.

Z tego zaś, iż wszelka władza od Pana Boga pochodzi i że ona jest uczestnictwem w Jego najwyższej władzy monarszej, wynika, że ci, którzy są jej piastunami, powinni ją sprawować na wzór Boga samego, którego ojcowskiej opieki doznaje zarówno każda jednostka, jak ogół. Nie lud jest dla królów i rządzących, ale królowie i rządy są dla ludu. Wolno rządzącym powoływać się na słowa Zbawiciela, że ,należy oddać cesarzowi, co jest cesarskiego," ale równocześnie winni rządzący i urzędnicy pamiętać, że aby lud miał z czego dać, należy mu wprzód pomódz do dobrobytu, a potem nie brać od niego więcej, niż sprawiedliwość pozwala i niż lud dać może: „Rząd, powiada Leon XIII, nie powinien mieć na oku interesu tych, co dzierżą

władzę, lecz dobro wszystkich, bo jest dla wszystkich" (Encyklika w sprawie rob.). W obronie jednak praw rząd szczególnie winien uwzględniać interesy słabych i ubogich, słowem pracujących ręcznie, ponieważ warstwy te nie potrafią się dostatecznie bronić, podczas gdy klasy bogatsze, jak pisze papież, obwarowały się swemi bogactwami, jak murem ochronnym.

A może rzeczą państwa jest tylko prowadzenie polityki, podczas gdy rozwiązanie sprawy społecznej należy tylko do samych robotników i pracodawców? Zapatrywanie to zbija Leon XIII w następujący sposób. Z pracy robotnika rolnego i fabrycznego, powiada on, wypływa bogactwo państwa. Oni wytwarzają najniezbędniejsze dobra. Słuszność nakazuje tedy, iżby robotnicy z tego, czego dostarczają społeczeństwu, otrzymali przy odpowiedniej pomocy państwa, tyle, aby mieli gdzie mieszkać, byli odziani i zdrowi, lżej dźwigali brzemię żywota (Encykl. O spraw. rob.).

W szczególności winni ci, którzy kierują państwem, wyrzucić z ustawodawstwa wszystko, co szkodliwe, oparte na samolubstwie, korzystne tylko dla niewielu kapitalistów, a szkodliwe dla milionowych rzesz robotniczych, a tem samem dla dobra ogólnego. Jednak i najmędrsze ustawy same nie pomogą, bo nie wstawią one serca w pierś samoluba i chciwca. Stąd troską najprzedniejszą państwa być powinno, aby otoczyć największem poszanowaniem religię, ułatwić chrześcijańskie wychowanie młodzieży i pracę duchowieństwa, zmierzającą do odrodzenia dusz i serc ku sprawiedliwości, miłości i zgodzie.

Chrześcijańskie pojęcie własności.

Słyszeliśmy, że socyaliści chcą zniesienia wszelkiej własności osobistej, uważając ją za niesprawiedliwość i kradzież. Przeciwnie liberalni bogacze głoszą, że każdy właściciel jest absolutnym panem swojego mienia i może powiedzieć, wskazując na swoje włości, fabryki i pieniądze: to moje i tylko moje, i mogę majątku używać jak chcę, bo przed nikim nie jestem obowiązany zdawać rachunku. Za kapitalistami część uczonych, pisarzów, artystów powtarza: rozum i całe uposażenie mej duszy to moja wyłączna własność, którą wolno mi szafować swobodnie na szerzenie prawdy lub kłamstwa, miłości lub nienawiści, czci prawdziwego dobra i piękna, lub na zalecanie ohydy i zgnilizny moralnej.

Poglądy to nieludzkie, pogańskie. Inaczej chrześcijaństwo. Według nauki Kościoła jeden Bóg, jako Stwórca całego świata, jest rzeczywistym i nieograniczonym Panem i właścicielem człowieka, jego przymiotów i wszelkiej rzeczy na niebie i na ziemi. „*Ziemia moja jest*,“ przypomina Pan w Starym Zakonie, „*a wyście przychodniowie i kmieci moi*“ (Levit. 25, 23).

Kmieciem tedy czyli dzierżawcą u Boga jest każdy z nas, który otrzymał jakiekolwiek dary duchowe i doczesne. Nad dzierżawą tą Pan Bóg zastrzegł sobie kontrolę, a także wymówił sobie dziesięcinę na cele czci Swojej i na rzecz biednych.

Ojcowie nasi, jak długo wiara silna była w narodzie, ciągle mieli przed oczyma te chrześcijańskie zasady własności, i dla tego za pierwszy obo-

wiązek poczytywali zawsze wystawienie naprzód świątyni Bogu w każdej nowej osadzie. Usnąć nie mogli spokojnie, dopóki wśród siebie nie mieli swojego Króla w Najświętszym Sakramencie, dopóki z dzwonnicy kościelnej nie rozbrzmiewał nad ich chatami głos dzwonu na „Anioł Pański.“ Wszyscy powtarzali też wówczas słowa, które jeszcze dzisiaj utrzymały się w ustach ludu: „pole, dom, pługi, bydełko—to najpierw Boże, a potem moje.“ Pamiętali też, że to, co człowiekowi zbywa z uczciwego utrzymania siebie i rodziny, to własność uboższych braci i całego społeczeństwa. Nie zasłaniali się wreszcie wymówką w chwili, kiedy chodziło o danie jałmużny z tego, co im zbywało, że mianowicie ścisła sprawiedliwość żąda od człowieka, aby śpieszył dopiero wtedy z pomocą, kiedy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej lub tak jak ostatecznej. Rozumieli bowiem, że w praktyce i w rzeczywistości żadna stąd pociecha i ostatecznie wszystko jedno, czy człowiek pójdzie na potępienie z powodu zaniedbania obowiązku sprawiedliwości, czy też z braku miłosierdzia.

Chrześcijańskie pojęcie wolności.

Inną ważną podstawą społeczną jest wolność, ten obok rozumu największy dar, jaki Bóg uczynił człowiekowi. Nie tu miejsce rozwodzić się szerzej nad wartością i korzyścią wolności. Powiem tylko, że nikt bardziej niż Kościół nie ceni prawdziwej wolności, uważając ją nietylko za ozdobę życia ludzkiego, ale także za istotny warunek postępu

jednostki i społeczeństwa, i jakby za słońce, dające wzrost duchowy i moralny całemu rozumnemu stworzeniu. Z drugiej strony niema chyba jednak przymiotu i hasła nad wolność, któregoby ludzie bardziej i z większą dla siebie a zwłaszcza dla warstw biedniejszych, byli nadużyli szkodą.

Według liberałów i socyalistów wolność ma polegać na tem, iż się człowiek nikim i niczem nie krępuje, że nie uznaje nad sobą Boga, ni żadnej władzy i sam chce sobie być sędzią i miarą dobrego i złego, że myśli wszystko, pisze wszystko, mówi wszystko, czyni wszystko, co jego kaprysom dogadza.

Ostrzegał przed taką fałszywą wolnością kaznodzieja króla Batorego. „Dziś, wołał on, ostatnią ucieczką zbrodni jest hasło: obywatelem jestem, wolnym jestem. Cudzołożnik mówi: wolnym jestem, mężobójca: wolnym jestem. Świętokradzca woła: wolnym jestem, lichwiarz: wolnym jestem; jak gdyby wolność obywatelska polegała tylko na swobodnem cudzołóztwie, zabijaniu, oszukaństwie i złodziejstwie.“

Jeśli kto, to my chyba najbardziej powinniśmy się lękać i strzedz się tej na wszystko rozpasanej wolności. Wszak wiemy z własnego smutnego doświadczenia, dokąd ona ostatecznie zawodzi.

Leon XIII w osobnej encyklice wysoko podniósł prawdziwą wolność i jasno ją określił. My przypominamy tylko, że człowiek nie rodzi się bezgranicznie wolnym, ale zależnym od Pana Boga i Jego poddanym. Poddaństwo to wobec Boga nie jest jednak ujmą dla nas. Przeciwnie. Słuchać Boga, znaczy królować!

Wolność to przywilej człowieka; ma on prawo do niej o tyle tylko, ile potrafi zachować w sobie godność człowieka, zachowuje zaś ją przez posłuszeństwo względem Boga, który przykazaniem swojem wiedzie go na wyżyny doskonałości.

Stąd miara posłuszeństwa względem Najwyższego Pana, czyli, co jest to samo, miara wyzwolenia się z kajdan grzechu i namiętności własnych, jest też miarą wszelkiej naszej wolności, tak wewnętrznej jak zewnętrznej. I niemasz w ogóle innego godziwego środka na zachowanie prawej niezależności—nad trzymanie się w najściślejszej zależności od Boga, źródła i wagi wszelkiej prawdy, wolności, sprawiedliwości.

Także jedynie na tej wewnętrznej wolności moralnej może wyrość i utrzymać się zdrowa i każdej jednostce należąca się w państwie wolność zewnętrzna. Użyje bowiem obywatelskiej wolności ten tylko na równomierną korzyść wszystkich stanów w narodzie, kto, wprzód oświecony wiarą i wsparty łaską Bożą, nauczył się posiąść siebie samego, nie rozpierać się, lecz ścieśniać się dobrowolnie, i przez całe życie ustępować miejsca wolności drugich, czyli dla prawa i wolności bliźnich poświęcić część wolności własnej. Krótko streścimy naukę Kościoła o wolności, jeśli powiemy, że koło wolności jednostek i stanów w społeczeństwie strażą musi stać znowu sprawiedliwość i miłość chrześcijańska, bo inaczej wolność silniejszych zagrabi wolność słabszych.

Zacność i ochrona pracy ręcznej.

Kościół odmiennie od pogan i ludzi niewierzących ocenia pracę ludzką, która jedynym jest majątkiem i środkiem życia największej części ludzi.

Najuczeńsi nawet mężowie świata pogańskiego mówią o pracy ręcznej z pogardą. U Greków i Rzymian niewolnicy czyli robotnicy nie byli uznani za osobę, ale za rzecz. Ustawy państwa stawiały ich stale w jednym rzędzie z bydłem roboczem. „Niewolnik lub inne bydlę"—czytamy w dawnych ustawach i kontraktach. Według Arystotelesa, największego filozofa Grecyi, robotnicy to inny gatunek ludzi od tych, którzy zajmowali się nauką i polityką, żołnierką, lub nic nie robili. Robotnik nie zasługuje na imię obywatela; w jego duszy nie mogą powstać żadne szlachetne myśli i uczucia. Zdaniem filozofa rzymskiego nie można żyć w warsztacie i być uczciwym człowiekiem.

Jakże inaczej w Chrześcijaństwie! Według naszej wiary świętej nieprawdą jest, że jedni są przeznaczeni do pracy, inni do próżnowania. Każdy człowiek bez wyjątku stworzony do pracy, jak ptak do latania. A więc nietylko ten ma obowiązek ścisły pracować, który musi pracą zarabiać na chleb, ale i ten, który posiada już majątek wystarczający, a nawet zbytni. Ten ostatni nawet bardziej obowiązany do pracy, niż biedny, bo i on musi sobie wysłużyć zapłatę, która już naprzód została mu obficie wypłacona. Kto nie pracuje, ten i jeść nie powinien. Nieprawdą też jest, że jakaś praca

lub stan są poniżające. Pogardy godne jest tylko lenistwo. Największej czci są godni wszyscy, którzy nauką, piórem szerzą prawdziwą oświatę i bronią prawdy i cnoty. Z drugiej jednak strony lepszy i więcej wart uczciwy rolnik i dobry szewc, niż lichy pisarz i minister, który szkodliwe dla społeczeństwa układa prawa.

Po grzechu w raju praca jest ciężarem i znojem, ale także zaszczytem i najczystszem źródłem szczęścia, z którego płynie nawet zdrowie, bo ludzie pracowici najmniej potrzebują lekarza. Ma ona także siłę wyzwalającą i umoralniającą, bo z potem wychodzą z ciała i uśmierzają się złe myśli i namiętności.

Naukę tę o pracy głosił Zbawiciel słowy i przykładem. Mógł żyć wygodnie bez pracy, tymczasem spędził 30 lat życia przy warsztacie w bluzie robotnika — a tylko trzy lata oddawał się nauczaniu. Wziąwszy młot, hebel, dłuto do ręki, Chrystus prawie ubóstwił pracę, rzemiosło i warsztat. Filozof Celsus w II wieku, który gardził pracą ręczną, jak wszyscy poganie, chcąc całe chrześcijaństwo poniżyć, głosił, iż Jezus, który sam był rzemieślnikiem, którego matka była szwaczką, ojciec cieślą, nie mógł nauczać prawdy, nie mógł być Bogiem. Na tę napaść ś. Justyn i inni pisarze chrześcijańscy powoływali się właśnie z dumą na to, że Chrystus sam robił pługi i wozy. Od tej chwili robotnik może z szlachetną dumą powiedzieć do bogatych tego świata: „Oto bardziej do nas, niż do was, Chrystus chciał być podobnym. Z nami i jak my był robotnikiem. I Ten, który świat odkupił na krzyżu, to robotnik Boży.“

Ile razy też widzę przy ciesielce młodego człowieka lub skromnego ucznia, czeladnika stolarskiego, odstawiającego zamówione szafy, stoły, tyle razy mówię do siebie: „podobnie wyglądał zapewne mój Jezus.“ Albowiem rzemiosło ś. Józefa, w którego warsztacie pracował Zbawiciel, określa Pismo ś. wyrazem, który może oznaczać i cieślę, i stolarza.

Kościół otacza też opieką pracę i zarobek robotnika. Według liberalnego systemu czyli gospodarstwa społecznego, wysokość płacy za pracę oznaczają między sobą za obopólną zgodą pracodawca i robotnik; jeśli pracodawca to umówione wynagrodzenie zapłaci, nie jest on obowiązany do niczego więcej.

Rozumowanie to niesłuszne, błędne. Robotnik, tak jak każdy inny człowiek, otrzymał od Boga życie i razem powinność zachowania życia. Jest to prawo przyrodzone, które ma pierwszeństwo przed każdem innem i od którego nikt się uchylić nie może bez popełnienia występku. Z tej powinności zaś nieodzownie wyłania się prawo i obowiązek do skutecznego poszukiwania środków, podtrzymujących życie. A tych środków dostarcza całej warstwie robotniczej społeczeństwa tylko płaca uzyskana za pracę. Płaca tedy musi być taka, aby pokryła koszta utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu i jego rodzinie, nietylko na dni powszednie, lecz i na niedziele i święta.

Gdyby tedy robotnik, naglony głodem i nędzą swej rodziny i z obawy, że inaczej żadnej pracy nie otrzyma, przyjął płacę niższą, nie wystarczającą na jego utrzymanie, bo taką narzucił mu pracodawca lub jego pośrednik, to stało się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość. Nic

tu nie znaczy, że robotnik zgodził się na tę niską płacę. Ponad wolą pracodawcy i przedsiębiorcy, zawierających taką umowę, istnieje prawo Boże, wyższe i dawniejsze, które nie pozwala, aby pracodawca wyzyskiwał nieszczęśliwe położenie bezbronnego w takim razie robotnika.—Rzecz też godziwa i słuszna, aby robotnik obok stałej płacy, miał pewien udział w zyskach przedsiębiorstwa, przy którem jest zajęty pracą.

Nie wolno mówić, że jeśli płaca nie wystarcza zdrowemu i chcącemu pracować robotnikowi na wyżywienie siebie i rodziny, to społeczeństwo i ludzie miłosierni dodadzą mu resztę. Robotnik nie z jałmużny żyć powinien, ale z płacy słusznej i sprawiedliwej. W pocie czoła, powiedział Bóg do człowieka, będzież pożywał chleb, t. j. będziesz musiał ciężko pracować, ale tą pracą zarobisz też na chleb potrzebny i na to, co konieczne, by wieść życie godne człowieka. Sprawa społeczna nie jest sprawą dobroczynności i miłosierdzia. Robotnik chce żyć nie z żebraniny, ale z pracy. Domaga on się słusznie praw swoich, a nie jałmużny. Jałmużna powinna stać się wyjątkiem. Jedna tylko rzecz jest tu rozstrzygająca: albo pracodawca może bez straty słusznego, umiarkowanego zysku podnieść robotnikowi płacę, albo nie może. Jeśli może—to i musi. Jeśli nie może bez narażenia się na bankructwo lub utratę wszelkiego zysku—to w takim razie rząd powinien wkroczyć i wziąć w obronę tak robotnika, jak pracodawcę przed spekulantami i nieuczciwą konkurencyą.

Ale czy za każdą pracę należy się jednakowa zapłata? Rozum zdrowy powiada, że nie. Jak praca pracy nierówna, tak też i zapłata nie może być ta

sama. Lekarz lepszy zawsze będzie więcej poszukiwany i lepiej płacony, niż lichy i niedbały. Budowniczemu, majstrowi należy się zapłata większa, niż temu, co cegły dźwiga. Robotnik zdolniejszy, sumienniejszy, dalej ten, który pracuje w miejscu niezdrowem i niebezpiecznem, ma prawo żądać większego wynagrodzenia, niż ten, który pracuje gorzej, krócej i na świeżem powietrzu. Każdy gospodarz wiejski rozumie też dobrze, że łatwo robotnikowi dać większe wynagrodzenie, jeśli zboże piękne, dobrze sypie i cena targowa wysoka. Niższa zaś odpowiednio musi być płaca, gdzie dochód z gruntów niższy, żywność tańsza.

Pracodawca krzywdzi tedy robotnika, gdy, korzystając z tego, że do roboty zgłasza się rąk więcej, niż potrzebuje, płaci mu mniej, niż potrzeba na uczciwe utrzymanie siebie i rodziny, chociaż przedsiębiorstwo przynosi zyski takie, że mógłby płacić więcej. Podnoszę raz jeszcze, że mam tu na myśli robotnika moralnego, pracowitego, oszczędnego, nie zaś próżniaka, włóczęgę, pijaka.

Wyzyskuje także robotnika ten, kto zmusza go do przyjęcia zapłaty towarami w sklepie pracodawcy, które to towary gdzieindziej można taniej kupić.

Pracodawcy nie wolno dalej zapominać, że robotnik i sługa nie jest maszyną ani niewolnikiem, ale stworzeniem Bożem i bratem Jezusa Chrystusa, ojcem rodziny, obywatelem. Stąd należy mu się odpoczynek niedzielny, aby mógł dopełnić obowiązków względem Boga, swej duszy, wobec rodziny i społeczeństwa.

Odpoczynek ten jest nietylko obowiązkiem, ale i prawem robotnika. Odpoczynku tego domagają się katolicy w imię rozumu i religii, lekarze

w imię zdrowia, ekonomiści chrześcijańscy w imię podniesienia i uszlachetnienia przemysłu, w imię nawet samego pomnożenia dobrobytu i bogactw, bo człowiek, który jest uczciwy, który w niedzielę wysłucha Mszy ś. i wypełni inne obowiązki chrześcijańskie, będzie też pilniejszy w pracy i oszczędniejszy. Ze wszystkich wymienionych powodów znajdujemy odpoczynek i święto siódmego dnia już u kolebki ludzkości, jako najważniejsze nietylko prawo religijne, ale i społeczne, bo strzegące obok prawa Boga także nadprzyrodzoną niezależność i godność człowieka. Ze Starego Zakonu Kościół przyjął przykazanie święcenia dnia Pańskiego, jako kamień węgielny wielkiego budynku społecznego, który ma się wybudować z całej ludzkości. Cóż bowiem bardziej stwierdza jasność i braterstwo rodzaju ludzkiego i jego wspólność celu, jak to wspólne wszystkich w niedzielę wołanie w świątyni: Ojcze nasz, który jesteś w niebie?!

Niedziela przybliża ludzi z jednej strony do Chrystusa, z drugiej strony znowu w Chrystusie zbliża do siebie wszystkie warstwy społeczne. Niedzielę przyrównać możemy do owych tajemniczych drożdży czyli kwasu, o którym czytamy w Ewangelii, że wziąwszy go niewiasta, zmieszała w trzy miary mąki, aby wszystka skwaśniała i aby z niej można wypiec zdrowy chleb powszedni. Nauki i całe nabożeństwo niedzielne, jakby święte drożdże zaczyniają w duszach pobożne myśli i postanowienia, które zmieszane następnie z potem dni, poświęconych pracy, wydają dobre owoce uczciwego życia rodzinnego, sprawiedliwości i miłości społecznej.

Nie potrzebuję dodawać, że podobnie, jak robotnikom, odpoczynek niedzielny należy się urzę-

dnikom, kupcom i wszelakiej służbie. Rąk do pracy nie braknie, jeśli wszyscy niedzielę święcić będziemy, bo wiemy, że proszących o pracę jest dosyć.

Dozwolona jest praca niedzielna tylko w razach wyjątkowych, gdzie przerwa robót istotnie jest niemożliwa, ale w tym wypadku należy ustanowić regularną zmianę, aby pracujący jednej niedzieli był wolny w drugą. To samo postanowić należy co do pracy nocnej. Ma ona być dozwolona tylko w wypadkach nieodzownych i to znowu pod warunkiem, że pracujący jednego dnia lub tygodnia w nocy, w następny dzień lub tydzień będzie pracował tylko we dnie.

Prawo do przeprawy w niedziele i święta jest wyraźnym i domyślnym warunkiem wszelkich układów między pracodawcą a robotnikiem. Inaczej umowa nie jest godziwa, ponieważ nikt nie może żądać lub przyrzekać pogwałcenia obowiązków, jakie człowiek ma względem Boga i swej duszy, względem swojej rodziny i społeczeństwa.

Pomimo nawet odpoczynku niedzielnego duch tępieje i siły ciała się wyczerpują, jeśli na robotników nakłada się pracę nadmierną, za długą lub nieodpowiednią ich płci lub wiekowi. Stąd Kościół żąda nietylko zaniechania roboty nocnej, ale też wymaga, iżby dzień roboczy nie obejmował więcej godzin, niż siły pozwalają. „Jak długie zaś być powinny przerwy w pracy codziennej, o tem wyrokować należy z uwzględnieniem rozmaitego rodzaju zajęć, okoliczności czasów i miejsc i samego zdrowia robotników. Górnicy i robotnicy, zatrudnieni w kopalniach, mają zajęcie uciążliwsze i szkodliwsze zdrowiu od innych, więc praca ich dzienna krócej trwać powinna. A zważać też trzeba na pory roku,

bo ten sam rodzaj pracy łatwo wykonać w jednej porze roku, podczas gdy w innej porze albo całkiem wykonać go nie można, albo też tylko z największą trudnością. Zresztą tegoby żądało się niesłusznie od niewiasty lub dziecka, co z wytężeniem sił może wykonać mężczyzna zdrów w wieku dojrzałym. Owszem, bardzo tego pilnować należy, iżby dzieci nie wstępowały do fabryk przed tym wiekiem, w którym ciało wraz z duchem dostatecznie zmężnieje. Siły bowiem, kiełkujące w latach chłopięcych, skutkiem przedwczesnego wysilenia więdnieją jak wiotkie rośliny, a gdy to nastąpi, wówczas przepadł cały rozwój następny dziecka. Podobnie niestosowne są niektóre zatrudnienia dla niewiast, urodzonych do zajęć domowych. Te zajęcia z natury swojej służą ku obronie godności niewieściej, ułatwiają wychowanie dzieci i przyczyniają pomyślności rodzinom. W ogóle tyle robotnikom przyznać należy wytchnienia, ile potrzeba do odzyskania sił strawionych pracą, boć celem wypoczynku jest odświeżenie sił zużytych" (Encykl. w sprawie robot.).

Wreszcie nieraz choroba zagląda do izby robotnika; czasem nawiedza go kalectwo, a już zawsze zgłasza się ostatecznie starość, a z nią wycieńczenie i utrata sił do pracy. Oszczędności robotnik najczęściej nie złoży. Cóż więc pocznie weteran pracy w tych wypadkach? Czy ma wyciągać rękę po jałmużnę i kołatać do miłosierdzia publicznego? Nie. Musi się dla niego obmyśleć i znaleść środki i sposób życia na starość. Otóż rzecz sprawiedliwa, aby wszędzie zorganizować należycie kasy chorych, kasy ubezpieczenia na wypadek braku pracy i stałej niezdolności do pracy, dalej ubezpieczenia na

starość i zaopatrzenie wdów i sierot po robotnikach.

Wszystko, co dotyczczas powiedzieliśmy o ochronie pracy, odnosi się nietylko do robotników fabrycznych, ale przeważnie do przemysłowców, rzemieślników i sług.

Nie zapomniał Kościół także o ukochanem swojem dziecku, o ludzie wiejskim. Stan rolniczy to podstawa każdego narodu, to pień, z którego w ciągu wieków wyrosły i odnawiają się wszystkie stany. Prawo kościelne przedewszystkiem troska się o rolnictwo, w którem widzi matkę i najważniejsze źródło zysków dla ludzkości i — dobrobytu społecznego. Zarówno, jak kościoły, opactwa i cmentarze, głosi stary dokument z roku 1438, tak też pługi zaprzężne, narzędzia potrzebne do uprawy pól powinny być przez wszystkich szanowane. Ktokolwiek krzywdzi rolnika, powinien być surowo karany, jako złoczyńca.

Leon XIII widząc, w jak opłakanym stanie znajduje się dziś rolnictwo, wzywa rządy, kapłanów, ludzi świeckich, aby pospieszyli z pomocą włoscianom, bronili ich przed lichwą i wyzyskiem. Mojem też najgorętszem pragnieniem, aby kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się nietylko o niebo dla swoich parafian, ale także o obfitszy chleb doczesny i mieli serce, pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli. Pragnę, aby wszyscy urzędnicy byli prawdziwymi jego starszymi braćmi, aby go nigdy nie krzywdzili, aby szanowali jego godność i czas. Niech mi nie mówi, że kocha ojczyznę, kto lekceważy włościanina w sądzie i urzędzie. Najgorętszem mojem życzeniem, aby lud najlepiej poznał swoje prawa,

a zarazem obowiązki obywatelskie, polityczne i społeczne, aby ludowi wbrew jego woli nie narzucano posłów, do których nie ma zaufania, żeby mu pozwolono wybierać na swych przedstawicieli włościan, choć tutaj muszę dodać ostrzeżenie, że lud najgorzejby zrobił dla siebie samego, gdyby zamiast wykształconego uczciwego człowieka wyższego stanu wybrał włościanina ciemnego z tej tylko racyi, że jest chłopem.

Samopomoc. — Stowarzyszenia zawodowe.

Wiele z tych praw i ulepszeń posłowie katoliccy już wywalczyli w ostatnich kilku lat dziesiątkach robotnikom w Niemczech, Belgii, po części i w Austryi. Na to zaś, aby je wszystkie uzyskać i przeprowadzić całkowitą naprawę stosunków robotniczych na polu rolnictwa, przemysłu i kupiectwa jest tylko jeden środek prawdziwie skuteczny, a mianowicie, łączenie się jaknajrychlejsze wszystkich warstw robotniczych w stowarzyszenia zawodowe na podstawie zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Rozumiemy zaś przez stowarzyszenia zawodowe związki ludzi pracujących w jednej gałęzi, celem obrony duchowego i materyalnego dobra wszystkich swoich członków, a w szczególności interesów biedniejszych wśród siebie i niesienia im pomocy. Wolność każdego członka w takiem stowarzyszeniu byłaby zapewniona ukróceniem swawoli kilku towarzyszów bogatszych; równość opierałaby się tutaj na granitowej podstawie wiary i chrześcijańskiej sprawiedliwości; braterstwo wszystkich płynę-

łoby z Najświętszego Serca Jezusowego. W ten sposób otrzymalibyśmy osobne stowarzyszenia rolników, murarzy, piekarzy, stróżów, sług.

Korzyści takich zawodowych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, które zupełnie są różne od bezimiennych spółek kapitalistów, obliczonych jedynie na wielkie zyski i procenta, są bardzo wielkie. Pismo ś. powiada, że „*lepiej dwiema być społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa; jeśli jeden upadnie drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, nie ma ktoby go podniósł*“ (Ekl. 4, 9, 10). A na innem miejscu mówi: że „*brat, który bywa wspomagan od brata jako miasto mocne*“ (Przyp. 18, 19). Jednostka zostawiona samej sobie, musi zginąć lub zmarnieć w gospodarce społecznej. Oprze się zaś konkurencyi najbliższego sąsiada i zagranicy, jeśli wie, że za nią stoją i bronią jej tysiące towarzyszów zawodowych.

Niepodobna mi tutaj omówić dokładniej ustroju takich stowarzyszeń. Dojście do celu drogą najkrótszą i najprostszą powinno być tutaj głównem prawem i postanowieniem zasadniczem. Cel ich zaś na tem polega, iżby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jaknajwięcej dóbr, odnoszących się do ciała, duszy i majątku. „O tem się zgoła nie wątpi, powiada Leon XIII, że za najważniejszą sprawę uważać trzeba wzrost pobożności i dobrych obyczajów; ten wzgląd przed wszystkimi innymi przejawiać się powinien w całem urządzeniu stowarzyszeń. Inaczej zwyrodniałyby i nie o wiele przewyższyłyby te związki, w których o religię nie dbają wcale.“

Stowarzyszenie zawodowe np. wszystkich rolników w kraju, utworzyłoby silną reprezentacyę in-

teresów rolniczych. Ułatwiałoby ono swoim członkom zakupno nasion i narzędzi gospodarczych, zbyt produktów rolniczych, broniłoby towarzyszów przeciw lichwie i dostarczałoby im taniego kredytu na lepszą uprawę ziemi i na pokrycie deficytu, wywołanego nieurodzajem, wykluczyłoby drobnego pośrednika handlowego, który najbardziej wyzyskuje ziemian, zorganizowałoby też poradę prawną dla członków stowarzyszenia.

Stowarzyszenia takie zabezpieczałyby prawdziwą wolność przy umowie robotniczej, oznaczając, ile godzin wolno pracować najwyżej w jakim zawodzie i określając wysokość słusznej pracy, a przynajmniej najmniejszą cenę za pracę, poniżej której już iść pracodawcy ani robotnikowi niewolno. Głosu ich i rady zasięgałyby rządy, ile razy chodziłoby o wypracowanie ustaw robotniczych. One pomagałyby wprowadzać w życie ustawy i instytucye dla podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu. One tworzyłyby też kasy ubezpieczeń dla chorych robotników, dla starców, ich wdów i sierot i czuwałyby nad tymi zakładami.

Życzeniem Kościoła i ideałem, do którego nam dążyć należy, są stowarzyszenia mięszane chrześcijańskich robotników i pracodawców, którzyby i razem obradowali nad wspólnymi swymi interesami, i zgodnie tych interesów bronili. Ponieważ to jednak trudne do osiągnięcia, więc na razie należy dążyć do tego, aby robotnicy i pracodawcy jednego zawodu zorganizowali się w stowarzyszenia współrzędne, któreby wysyłały swych przedstawicieli do izb czyli rad mięszanych. W radach tych obie spółki porozumiewałyby się ze sobą stale, a w razie potrzeby urządzałyby sądy polubowne między strona-

mi spornemi i zabezpieczały swymi wyrokami pokój prywatny i publiczny.

Wiem, że istnieją u nas pewne stowarzyszenia zawodowe, które przechowują troskliwie swoje dawne oznaki i sztandary cechowe. Niestety, są one za słabe i niema w nich dawnego ducha cechów średniowiecznych, dawnej troski o uszanowanie niedzieli i święta, o należyte wykształcenie religijne i zawodowe uczniów, brak tej dumy godziwej, która nie pozwala plamić imienia rzemieślnika, kupca i przemysłowca robotą partacką i obsługą lichą.

Ale nietylko robotnicy, kupcy, przemysłowcy łączyć się powinni w spółki zawodowe. Wszystkie w ogóle stany i społeczeństwo ma się zorganizować na podstawie stowarzyszeń zawodowych, które znowu nie są celem ostatecznym, lecz tylko środkiem i podstawą do przyszłego chrześcijańskiego ustroju całego społeczeństwa. Każde takie stowarzyszenie zawodowe wyśle swoich posłów do sejmu i parlamentu, które temsamem nie będą bezładnem zebraniem ludzi, nie znających nieraz nawet potrzeb swoich wyborców, lecz staną się wyrazem wszystkich interesów kraju i wszystkich warstw jego.

Obok stowarzyszeń zawodowych zaleca także gorąco Leon XIII ściślejsze kółka rzemieślników, robotników, gospody czeladnie i stowarzyszenia terminatorów, którychto spółek wszystkich głównym celem ma być kształcenie się religijne i moralne członków, krzewienie ducha jedności i miłości, wyrobienie poczucia zacności swojego rzemiosła i sumienności w pracy.

Ponieważ dalej sprawiedliwość jedna jest dla wszystkich, robotników i pracodawców, więc Papież

mówi warstwom pracującym nietylko o ich prawach, lecz również o obowiązkach. „Z tych obowiązków ciężą na ubogim następujące: w całości i wiernie dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązał przez dobrowolny i słuszny układ; nie krzywdzić pracodawcy ani w majątku. ani w osobie; w samej obronie praw swoich gwałtów zaniechać i nigdy nie posługiwać się buntem; unikać ludzi przewrotnych, umyślnie czyniących nadzieje przesadne i wielkie przyrzeczenia, które zazwyczaj kończą się rozczarowaniem niewczesnem i utratą mienia."

Robotnik krzywdziłby tedy pracodawcę, gdyby wiedząc o tem, że fabrykant podjął się pod umówioną z góry karą pieniężną wielkiej dostawy sukna na ściśle określony termin, chciał wymusić od niego płacę, którąby musiała narazić fabrykę na bankructwo; albo, gdyby robotnik lub sługa dlatego, że zboże dojrzałe czeka sierpa, zażądał od właściciela wsi lub od gospodarza na kilkunastu morgach tak wygórowanej zapłaty, iżby gospodarstwo całkiem się nie opłacało i gospodarz, miasto słusznego zysku, traciłby jeszcze na każdym korcu pszenicy i ziemniaków. Pracodawca i przedsiębiorca ma przyrodzone prawo, aby mu jego ziemia, fabryka, kapitał przynosiły zysk sprawiedliwy.

Gdy całe społeczeństwo urządzi się w ten sposób na podstawie stowarzyszeń zawodowych, państwo w swej kontroli stosunków między pracodawcami i robotnikami nie będzie mogło iść dalej, niż wymaga konieczność, to jest: ograniczy się tylko do ogólnego nadzoru, do zapobiegania krzywdom i karania nadużyć.

Współdziałanie robotnika.

Obok Kościoła, państwa, pracodawców, także rzemieślnik, rolnik, robotnik musi współdziałać w rozwiązaniu sprawy społecznej nietylko przystąpieniem do stowarzyszeń, opartych na zasadach chrześcijańskich, ale całem swojem życiem. Nie należę do tych, którzy mówią: „niech robotnik nie pije i oszczędza, to uniknie biedy.“ Najpierw wielu niema z czego oszczędzać. Znam też takich, którzy nie piją, nie palą, nie trwonią grosza, a jednak są w nędzy. Z drugiej strony niemniej jest prawdą, że w znacznej części wina smutnych dzisiejszych stosunków leży w samych robotnikach.

Jeśli robotnik chce znaleść pracę, to musi robotę wykonać sumiennie, porządnie i na umówiony termin. Nie wolno mu żądać cen przesadnych, niesprawiedliwych. W życiu codziennem strzedz się należy wydatków na rzeczy zbyteczne, nie sadzić się na wystawność, którą nieraz mniej zamożni chcą dorównać grzesznie zbytkującym bogatszym. Wszystkim nam w ogóle potrzebna oszczędność. Do niej już dzieci w szkołach przyuczać się powinno. Sam Bóg zachęca nas do oszczędności. Jezus Chrystus, który przy cudownem rozmnożeniu chleba kazał zebrać w kosze pozostałe ułomki, aby się nie zepsuły, On z pewnością także w domu rodzicielskim, jako dziecię i młodzieniec, był oszczędnym. Zbierał zapewne trzaski, odpadki drzewa, desek, aby się nie zmarnowały. Z tego przykładu oszczędności, jaki Zbawiciel dał na puszczy, powstał może piękny zwyczaj, że w domach chrześcijańskich podnosi się

z ziemi—a na wsi całuje się przytem jeszcze każdą okruszynę chleba, która upadła.

Ale oszczędzać może tylko człowiek pobożny, moralny, trzeźwy. Tylko z Chrystusem i tylko z Nim samym chrześcijanin sieje i zbiera. Kto z Chrystusem nie zbiera, ten rozrzuca. „*Bezemnie*, powiedział Zbawiciel, *nic uczynić nie możecie*“ (Jan 15, 5). Tutaj zaklinam i błagam cię, mój bracie, byś jak zarazy unikał loteryi i trunków. Nigdy jeszcze nie widziano, aby pijak poprawił swój byt, aby się czego dorobił. Serce się kraje, kiedy się wspomni, ile to tysięcy i tysięcy gospodarstw i domów zabrali w kraju na przymusowej licytacyi innowiercy za wódkę. Wiem, że dzisiaj pod tym względem po wsiach znacznie jest lepiej, choć i tu niejedno jeszcze jest do naprawienia. Za to w miastach coraz gorzej i gorzej. Tutaj sklepy znikają, warsztaty przenoszą się na przedmieścia i za rogatki, a w śródmieściu natomiast, jak grzyby po deszczu, rosną kawiarnie, szynki, pokoje do śniadań i różne nory wyzysku, gdzie młodzież i niestety także starsi—przesiadają godzinami, marnują zdrowie i grosz, który przydałby się na potrzeby rodzinne i społeczne. Niedawno wyczytałem w jednem z naszych pism, że w stolicy naszego kraju są miejsca, gdzie w promieniu 10-ciu kroków znajdują się cztery szynkownie. Są też domy, w których po trzy szynkownie stoją otworem do późna w nocy. Widziałem nieraz na własne oczy, jak w sobotę wieczorem, w niedzielę, kiedy nabożeństwo się odprawia po kościołach, w poniedziałki rano całe tłumy robotników oblegają stoły i drzwi takich szynków, nad którymi można z całą słusznością umieścić napis: „Tu sprzedaje się truciznę!“ Tak mój przyjacielu—pytaj się lekarzy, a każdy ci powie, że pijak pije

śmierć własną i dzieci swoich, bo wódka wnika w krew dzieci, rozmiękcza kość pacierzową, pożera mózg i nerwy. Wódka to najstraszniejszy nasz wróg, to największa nasza klęska, groźniejsza od wojny i wszelkiej przyrodzonej plagi.

Wiem o wielkiem mieście, w którem miłość chrześcijańska rozmnożyła i mnoży wciąż jeszcze zakłady dobroczynności dla wszelakiej nędzy cielesnej i moralnej, gdzie także płace robotników są takie, iż mogą wystarczyć na opatrzenie potrzeb rodziny, a jednak niemasz może miasta, gdzieby niezadowolenie było powszechniejsze w ludzie, niż w Paryżu. Zapłata bowiem dzienna idzie w większej części na trunki, cygara, zbytki. A robotnik wciąż woła: mnie brak rzeczy najpotrzebniejszych! „Doświadczeniem stwierdzona i zwyczajna to rzecz, mówi Papież w encyklice *O demokracyi chrześcijańskiej*, że przeważnie w niedostatku i nędzy żyją tacy robotnicy, którzy mają wprawdzie krótszy czas pracy i obfitszą zapłatę, ale są złych obyczajów i żadnymi względami na wiarę się nie krępują." Mówimy tedy: potrzeba podwyższenia płacy tam, gdzie ona zaniska, potrzeba skrócenia czasu roboty, potrzeba odpoczynku niedzielnego — ale to na nic się nie przyda, jeśli pieniądz i godziny wolne, miasto na wypoczynek, będą użyte na rospustę. Nie wzmocniony i pokrzepiony wraca w poniedziałek robotnik do pracy, jeśli w niedzielę zbytkował, ale jeszcze więcej osłabiony.

Przepiękny obrazek znaleźliśmy w objaśnieniach pewnego pisarza francuskiego do Ewangelii ś. Mateusza. Opisuje on, jak Anioł-Stróż przypatruje się pewnemu robotnikowi właśnie w chwili, kiedy kuł sztabę żelazną i myślał o tem, żeby nieznanym

braciom, którzy jej użyją, dostarczyć rzeczy mocnej i wytrzymałej. Zdawało się, że sztaba wykończona. Tymczasem Anioł Stróż widzi, jak skrupulatny i sumienny pracownik zaczyna robotę nanowo, mówiąc do siebie: „Dzieło źle zrobione może pociągnąć za sobą śmierć ludzką.“ Sztaba miała rysę, robotnik przerabiał ją więc nanowo i nie spoczął, póki nie miał pewności, że jest mocniejsza jeszcze niż inne.

I Anioł-Stróż widział później, jak budowniczy użył sztaby do wiązania mostu i jak w kilka dni potem wojsko tamtędy przechodziło. Most zadrżał pod ciężarem, sztaba się ugięła, lecz nie złamała, a to dzięki owej przeróbce!

Robotnik nigdy się o tem nie dowiedział, że robota jego, dobrze zrobiona, ocaliła życie setkom żołnierzy. Powiedział mu dopiero Anioł-Stróż w chwili, kiedy robotnik umarł i szedł po nagrodę do Pana Boga.

Uczciwie i porządnie powinien wykończyć każdy robotnik swoję robotę. A że każdy z nas, na jakiemkolwiek znajduje się stanowisku i czy więcej, czy mniej wykształcony, zawsze jest robotnikiem na służbie Pana Boga i społeczeństwa, więc też każdy, czy zna tych, którym jego praca przyda się, czy ich nie zna, powinien swoję robotę zrobić uczciwie, sumiennie, porządnie. Dzieło dobrze zrobione, to dzieło zbawienia bliźnich wśród dzisiejszego zamętu społecznego.

* * *

Tak przedstawia się w krótkiem streszczeniu nauka chrześcijańska o urządzeniu społeczeństwa,

a w szczególności o chrześcijańskiem ustawodawstwie robotniczem. W tej nauce mieści się klucz do nowego świata, w niej jedyna droga, gotująca pokojowe do lepszej przyszłości przejście. Trzeba tylko chwili szczerości, aby przyznać, że te zasady społeczne odpowiadają najzupełniej szlachetnym pragnieniom i dążeniom duszy współczesnej, że one jedynie zdolne przynieść to, czego ludzie najbardziej potrzebują: prawdziwą wolność, prawdziwą równość, prawdziwe braterstwo!

Od socyalistów dzieli nas przepaść nieprzebyta!

Oni przeczą zależności człowieka od przykazań Bożych. My twierdzimy, że dopiero z poszanowania praw Boga płynie poszanowanie praw człowieka.

Oni zaprzeczają życie przyszłe. My utrzymujemy, że jest życie przyszłe, że ono dopiero tłómaczy życie teraźniejsze i wyrównywa jego nierówności.

Socyaliści obiecują swoim towarzyszom wywalczyć powszechny dobrobyt i szczęście. My głosimy, że kto raju szuka na ziemi, ten szuka go nadaremnie. Jest i zostanie stracony! Obowiązkiem naszym starać się, aby warstwom uboższym było lepiej, ale cierpienia zawsze zostaną na świecie. Cierpieć i to cierpieć bez przerwy, to rzecz ludzka jest, i choćby ludzie nie wiedzieć czego próbowali, to przecież nie zdołają uprzątnąć ich żadną siłą ni sztuką. Jeżeli którzy oświadczają, że to uczynić potrafią, to tacy oszukują lud!

Oni wołają, że pierwszem prawem życia jest używanie — my uważamy za rzecz najważniejszą sumienne pełnienie obowiązku i to równe na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, chyba, że

u tych, co są na górze, obowiązki są szersze, a odpowiedzialność wobec Boga i społeczeństwa większa.

Socyaliści robią z kwestyi społecznej tylko kwestyę chleba — my przypominamy, że człowiek nie samym chlebem żyje.

Według socyalistów w przyszłem państwie socyalistycznem człowiek utalentowany, wytrwały, silny dostanie tyle za swą pracę, co głupi i leniwy, bo rozum i siła to dary darmo dane, które nie dają człowiekowi osobnego prawa. Natura jest niesprawiedliwa w rozdawaniu swoich darów; społeczeństwo tedy musi naprawić te niesprawiedliwości przyrodzone. — Przeciwnie chrześcijaństwo przyjmuje nierówność na ziemi i w niebie, jako dzieło z woli Bożej płynące; równocześnie stara się, aby każdy otrzymał zapłatę wedle swoich zasług i aby ludzie niesprawiedliwi nie powiększali nierówności przyrodzonych i aby nie wyzyskiwali ich na swoję korzyść.

Według socyalistów winna zniknąć z ziemi wszelka własność osobista, różnica klasowa między ludźmi, rodzina chrześcijańska, nawet imię ojczyzny, jak my je pojmujemy.

My walczyć będziemy aż do ostatniego tchu w obronie praw Bożych, w obronie rodziny! Uważamy też za dobrą, a nawet konieczną własność osobistą i twierdzimy, że musi zostać różnica stanów, bez których społeczeństwa ani pomyśleć nie można, choć dążymy do tego, aby te różnice społeczne i przedziały między ludźmi coraz bardziej się zmniejszały i równomierniejszy nastąpił rozkład bogactw w społeczeństwie. „Muszą być koniecznie tacy, powiada Leon XIII, którzy rządzą, którzy prawa stanowią, którzy wymierzają sprawiedliwość,

którzy wreszcie radą i powagą swoją wpływają na przebieg spraw już wewnętrznych w państwie, już wojennych. Że ci ludzie muszą mieć pierwszeństwo i zająć najpocześniejsze miejsce w każdem społeczeństwie, o tem nikt nie wątpi; wszakże oni pracują bezpośrednio około dobra publicznego i to w sposób znakomity.“

Socyaliści nie liczą się z godziwością środków. Każdy środek im dobry, byle wiódł do celu. My chcemy rozwiązania sprawy społecznej drogą sprawiedliwości, obowiązku, ofiary.

Oni dążą do organizacyi międzynarodowej, aby rewolucyą, rzezią i mordem zniszczyć dzisiejszy ustrój społeczny. Katolicy rozumieją, że przeciw organizacyi tylko potężna organizacya jest jedynym ratunkiem i stąd także dążą do tego, aby wszystkich robotników wszystkich narodów związać w zgodny hufiec bratni, ale nie dla zburzenia świata, jeno dla przeprowadzenia jego naprawy według myśli i wskazówek Leona XIII.

Myśli te i wskazówki Papieża tak życzliwe są dla warstw pracujących i troska jego, aby im było lepiej, tak jest wielka, że niektórzy ludzie aż gorszą się tą jego polityką i pracą społeczną. Są nawet między katolikami tacy, którzy mówią, że Leon XIII awanturuje się na polu społecznem. Ślepi oni i wodzowie ślepych! Chcą oni być mądrzejsi od Papieża, mieć lepsze światło, niż Papież i to tam, gdzie chodzi o przyszłość Kościoła. Bo kto ma lud — do tego należy przyszłość. Wszak Papież widzi z tak wysoka, z tak daleka, ma osobną łaskę, aby widzieć dobrze, i pracuje, żeby widzieć dobrze.

Zagranicą liczny lud roboczy zrozumiał już intencye Papieża i nazwał go najlepszym ojcem ro-

botników. Odwdzięcza się mu też czynami jak może, i tysiącami robotnicy i rolnicy pielgrzymują do niego, a on przyjmuje ten lud z taką okazałością i czcią, jak w średnich wiekach tylko cesarzów i królów w Rzymie przyjmowano. W Niemczech, w Belgii robotnicy katoliccy stanowią dziś już prawdziwą potęgę. Na tegorocznym wiecu w Mannheimie zebrało się z różnych stron Niemiec około dwudziestu tysięcy robotników; szli oni przez całe miasto ze sztandarem, na którym widniał krzyż i obraz ś. Józefa, opiekuna klas pracujących. Obok nich i razem z nimi akademicy rozwinęli swoje sztandary w czasie przemarszu przez miasto, który trwał półtrzeciej godziny.

U nas nie brak, dzięki Bogu, przywiązania i ufności ku Stolicy ś., ale za mało jest katolickiego działania społecznego. Nie pamiętamy o tem dosyć, że Skała Piotrowa jest nie na to, aby spokojnie na niej spać, albo się za nią ukryć, jeno aby w niej mieć silny grunt pod nogami do pracy, do rozwinięcia sił i do godziwej walki. Zadaniem tedy naszem stworzyć co rychlej stałą i praktyczną organizacyę, którąby wszystkie warunki życia katolickiego i społecznego prowadziła i rozwijała. Organizacya ta musi się oprzeć na stowarzyszeniach, któreby miały pewne, konkretne, jasno wytknięte cele i sposoby działania. Jej zadaniem będzie także stworzyć związek tych wszystkich stowarzyszeń, aby ludzie, wyznający te same zasady, nie rozdrabniali swoich sił, ale nieśli sobie wzajemną pomoc w działaniu społecznem.

Streszczam teraz to, co u nas w najbliższej przyszłości na polu społecznem uczynić należy.

IV.

Zarys chrześcijańskiej akcyi społecznej.

1. *Gruntowne uczenie katechizmu.* Smutną właściwością naszych czasów to brak jasnych zasad religijnych i społecznych i co z tem w najściślejszym jest związku, brak charakteru i sumienności. Lud w wielu miejscach nie zna i nie rozumie jeszcze nawet najelementarniejszych prawd wiary świętej. Także w kołach więcej oświeconych wprost do wyjątków należą ludzie, u którychby znajomość zasad katolickich odpowiadała całemu poziomowi ich wykształcenia świeckiego oraz stanowisku, jakie zajmują w społeczeństwie. Sądzą starsi, że wolno im zapomnieć katechizm dlatego, że przeznaczony jest dla dzieci.

Stąd wyłania się, jako naczelny obowiązek doby obecnej, gruntowne uczenie i obznajmianie się z katechizmem, tym przewodnikiem najpewniejszym sprawiedliwości społecznej.

Temsamem są też akcyą nawskroś społeczną misye i rekolekcye na wsiach i w miastach, urządzane dla różnych warstw społecznych i przyczyniające się do ożywienia ducha i akcyi katolickiej.

2. *Przystępowanie do świętych Sakramentów.* Sama jednak znajomość prawd religijnych jeszcze nie wystarcza do wyrobienia charakteru i sumienia. Potrzebne tu jeszcze inne środki nadprzyrodzone, któreby poskromiły namiętności człowieka, rozwinęły w nim cnoty, znaglały go i pomagały mu do wypełnienia obowiązków. Takimi środkami są w pierwszym rzędzie Sakrament Pokuty i Ciało Pańskie.

Są to dwa Sakramenta nawskroś społeczne. Pierwszy jest jakby karczownikiem samolubstwa w duszy, drugi — jak już powiedzieliśmy, to Sakrament miłości społecznej i cement, spajający ludzi z Chrystusem, a w Chrystusie między sobą. Kto tedy szczerze chce naprawy własnej, bliźnich, całego społeczeństwa, niech sam często przystępuje do tych Sakramentów, niech do nich nakłania innych, niech w przyjmowaniu i adoracyi Najśw. Sakramentu rozpala w sobie gotowość do służby i poświęcenia się dla dobra publicznego.

3. *Ochrona dobrych obyczajów.* Nie dosyć uczyć katechizmu i prowadzić młodzież kilka razy do roku do Sakramentów świętych. Najświętszym obowiązkiem społeczeństwa uczynić szczerze wszystko, co jeno w mocy, aby chronić cnotę naszej dziatwy. Kto wiarę uczniów umacnia, ten dźwiga ich moralnie i na odwrót, kto ich uszlachetnia moralnie, ten umacnia ich wiarę. Przeciwnie znowu nic bardziej nie psuje wiary i charakteru, nic gorzej nie wyziębia zapału, energii, samodzielności, inicyatywy jak złe obyczaje.

A więc precz z brudnemi przedstawieniami w teatrze, precz z ohydnemi kartami korespondencyjnemi i piśmidłami, żyjącemi zgnilizną moralną i szerzącemi zepsucie! Kto głosi, że chce widzieć młodzież moralnie i fizycznie zdrową, przejętą wielkimi ideałami społecznymi i zdolną do zacnej pracy, a nie ogranicza skutecznie uczęszczania na rozmaite złe widowiska, na których grzech i zbrodnia, przysłonione urokiem słowa i czarem muzyki wsuwają się w dusze, kalają serca i wyobraźnię; słowem, kto pozwala młodzieży czytać wszystko, widzieć wszystko, słyszeć wszystko, ten podobny do

budowniczego, który jedną ręką buduje fundamenta domu, a drugą je niszczy, lub pozwala innym niszczyć.

(Tu następują specyalne uwagi: o budowie kościołów, tworzeniu nowych parafii i ochronek; o konferencyach ś. Wincentego à Paulo, o kongregacyach maryańskich, o tercyarstwie, o stowarzyszeniu Najświętszej Rodziny, o czytelniach ludowych, o poradzie prawnej).

Demokracya chrześcijańska.

Działalność ta nad przywróceniem równowagi i dostrojeniem do siebie wszystkich klas społecznych na podstawach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości a w szczególności troska i dążenie, aby jak najrychlej dźwignąć duchowo, moralnie, ekonomicznie i społecznie warstwy uboższe, zarabiające pracą ręczną na chleb codzienny—nazywa się dziś powszechnie „demokracyą chrześcijańską.“

Dotychczas słowo „demokracya“ według brzmienia swego oznaczało zwyczajnie tyle, co panowanie ludu i sprawę wyłącznie ludową, czyli formę rządu, w której nie klasy wyższe, ani wszystkie stany razem kierują i rządzą państwem, ale sam lud, t. j. rękodzielnicy, włościanie, robotnicy, a to z tej jedynie racyi, że oni górują nad resztą obywateli liczbą.

Całkiem co innego oznacza demokracya chrześcijańska. Leon XIII chce, żebyśmy demokracyę chrześcijańską odróżniali najdokładniej od demokracyi politycznej, która ma cele polityczne i rozpada się na dwa obozy: jeden — to demokracya socyali-

styczna, która jak pokazaliśmy, dąży do wyłącznego ludowładztwa, chce zrównać wszystkie stany pod względem majątkowym, a w trosce o dobrobyt doczesny lekceważy i wyklucza wprost staranie o wychowanie religijne i zbawienie duszy człowieka.

Drugi obóz demokratyczny czyli umiarkowany nie myśli o znoszeniu własności osobistej, ani chce zrównania wszystkich stanów i klas społecznych, ale dąży, jeśli nie do wyłącznego panowania ludu, to przynajmniej do tego, aby lud miał przewagę w rządach państwem. Wobec religii stronnicy tego skrzydła demokracyi zajmują różne stanowisko; bo gdy jedni są szczerymi katolikami, to inni są dla Kościoła zupełnie obojętni, nieraz wprost wrogo usposobieni i uważają religię tylko za środek do swych celów politycznych.

Przeciwnie przez demokracyę chrześcijańską, jak już wspomnieliśmy, należy rozumieć pracę społeczną, miłość gotową zawsze na trudy i ofiary dla współbraci, troskę i dążność, aby ludziom, utrzymującym się z pracy rąk, dopomódz do wywalczania sobie znośniejszego położenia materyalnego i społecznego i to środkami godziwymi, bo chrześcijańskiem ich wychowaniem, sprawiedliwem ustawodawstwem, przez organizacyę spółek zawodowych i tanich kas pożyczkowych.

Temsamem jest demokratą chrześcijańskim każdy, który przyjmuje wszystkie społeczne zasady chrześcijańskie, i oparty o te zasady, pracuje szczerze dla włościańskich, robotniczych i rękodzielniczych warstw, tworzy dla nich stowarzyszenia i podtrzymuje je pracą swoją, radą i pieniędzmi i broni ich od wyzysku i krzywdy. Chociaż demokrata chrześcijański ma przedewszystkiem na oku

obronę i dobro klas najniższych, jako potrzebujących najbardziej opieki, to nie ogranicza on jednak swego działania wyłącznie do pożytku samego ludu, ale dąży do pomyślności i zgodnego pożycia wszystkich stanów nawet już tą pracą nad ludem, którego pomyślność oddziaływać musi korzystnie na całe społeczeństwo.

Z tego wypływa dalej, że dobrym demokratą chrześcijańskim jest urzędnik, i właściciel większej posiadłości, i król, jeśli mianowicie w sercu ma ciągłą troskę o dobro wszystkich obywateli, a w szczególności pracuje nad pomnożeniem pomyślności, nad polepszeniem doli włościan, robotników, rzemieślników. Pierwszeństwo i przewagę demokrata chrześcijański daje najlepszym, najrozumniejszym, najpracowitszym z każdego stanu i klasy w narodzie.

W walce o prawa ludu nie odbiega on ani na krok od zasad katolickich; unika słów pogardliwych i rozbudzających nienawiść; szczerze stara się zrozumieć swych przeciwników; spokojnie i bez przesady ocenia ich błędy i omyłki; co niejasno wypowiedzieli, tłómaczy na ich korzyść, zwłaszcza, jeżeli o dobrej woli tych przeciwników powątpiewać nie ma żadnego słusznego powodu. Tem mniej odmawia charakteru katolickiego ludziom i stronnictwom, jeśli mają odmienne poglądy w kwestyach czysto politycznych, w których różnica zdań jest dozwolona przez Kościół, stojący zawsze ponad stronnictwami i partyami politycznemi. Celem wielkim, do którego demokrata chrześcijański zmierza, to święta zgoda między wszystkimi stanami, oparta na sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Rzecz jasna, że cele i program demokracyi chrześcijańskiej dadzą się urzeczywistnić przy dobrej woli ludzi równie

dobrze w rzeczypospolitej jak w monarchii, a w monarchii nawet łatwiej i lepiej, gdyby u steru rządu znaleźli się lepsi, uczciwsi demokraci chrześcijańscy, niż w republice.

Nie ma więc prawa do nazwy chrześcijańskiego demokraty przewódca ani szeregowiec, który lekceważy zasady Kościoła katolickiego. A już najsmutniej, jeśli kapłan jaki, gdy jedni biskupi jego samego a nie stronnictwo chrześcijańsko-ludowe potępią za wichrzenia i błędy, jakie rozsiewa w swych pismach, — jeśli, mówię, kapłan taki kryje się podstępnie za innych biskupów i za całe stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, podnosi z wyśrubowaną dla Ojca ś. uległością jedno lub drugie Jego słowo, aby tem swobodniej zapominać o innych naukach i wskazówkach papieża, które mniej odpowiadają jego własnym przekonaniom, a zwłaszcza owych, gdzie Ojciec święty podnosi jako znamię dobrego demokraty chrześcijańskiego posłuszeństwo dla biskupów. „Nakoniec ponownie i z jak największym naciskiem powtarzamy, pisze Leon XIII w swej *Encyklice o demokracyi chrześcijańskiej*, żeby, czegokolwiek w sprawie działalności społecznej dla ludu, czy jednostki, czy też stowarzyszenia się podejmują, zawsze pamiętali o obowiązku zupełnej uległości względem biskupów. Niech nie łudzą się, jakoby mieli gorętszą nad innych miłość dla ludu; bo jeśli prowadzi ich ona do zaniechania powinnej uległości, to nie jest ani prawdziwą, ani trwale pożyteczną, ani Bogu przyjemną.“

Demokracya, o której mówimy, nazywa się chrześcijańską, bo wywodzi się od Chrystusa, czerpie swoje podstawowe zasady społeczne z Ewangelii i troszczy się o dobro warstw biedniejszych w ten

sposób, że nigdy nie zapomina o tem, aby i dusze ich uświęcić. Dniem jej urodzin to owa godzina w Wieczerniku, kiedy Zbawiciel przepasał biodra ręcznikiem jak sługa, schylił głowę przed dwunastu biedakami, umył im nogi tą ręką, która podtrzymuje świat cały, a potem powiedział do Apostołów i wszystkich, którzy będą chcieli być Jego uczniami: „*Dałem wam przykład abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.*“

Chrzest swój zaś odebrała ta demokracya u stóp Kalwaryi, kiedy ten sam Zbawiciel przykładem ofiary i poświęcenia się bez granic za wszystkich, wezwał wszystkie swoje dzieci, aby przychodziły nauczyć się wzajemnej ofiary i pogodzić się między sobą u stóp krzyża, gdzie Bóg pojednał się z ludźmi. Nazywa się też chrześcijańską dlatego, bo na jej czele kroczy każdorazowy Zastępca Chrystusa na ziemi, wzywając ludzi, by się między sobą wiązali Bogiem i religią, która jest ligą nad ligami, i najsilniejszą i jedynie trwałą spójnią i spójnią rodzinną, stanową, społeczną.

Nazywa się chrześcijańską i dlatego, ponieważ wymaga od swoich przyjaciół jak najwięcej cnót chrześcijańskich. W ustroju bowiem społecznym, w którym do pracy obywatelskiej są lub mają być przypuszczeni w najbliższej przyszłości wszyscy; gdzie każdy ma głos nietylko w sprawach własnych, ale i kontrolę w ogólnych, gdzie wreszcie powinna być uwzględniona i uszanowana także wola mniejszości—tam rozum i cnota nie wystarczają; tam nie wystarcza też chrześcijaństwo dla dekoracyi, nie dosyć nawet odwiedzać Boga w kościele na wielkie świętości choćby co niedziela, ale tam trzeba żyć

z Bogiem ciągle i mieć chrześcijański sąd i sumienie także we wszystkich sprawach publicznych.

Z tego jednak, że demokracya chrześcijańska nie oznacza woli Papieża w pierwszym rzędzie organizacyi politycznej, nie wynika bynajmniej, aby Ojciec ś. był wogóle zakazał katolikom zajmować się polityką. Przeciwnie, jest świętym obowiązkiem każdego obywatela brać udział w życiu politycznem, zwłaszcza przy wyborach do parlamentu, sejmu, rad powiatowych, szkolnych, miejskich i gminnych, oddawać głos na ludzi, o których wie, że zasad katolickich nie poświęcą dla chwilowego interesu i mają dosyć cnoty i zdolności, aby stawać zawsze tam, gdzie woła sprawiedliwość i dobro powszechne. W każdym razie polityka jest tylko środkiem do sprowadzenia sprawiedliwego ustroju społecznego. Takie bowiem mieliśmy i mieć zawsze będziemy ustawy religijne, szkolne, robotnicze, podatkowe, jakie są parlamenty i rządy. Parlament zaś jest taki — jaki społeczeństwo wybiera. Lichy to tedy demokrata i w ogóle obywatel, który bezmyślnie lub przekupiony oddaje głos swój człowiekowi całkiem nieznanemu, lub, co gorsza, człowiekowi bez zasad, niewierzącemu, nieprzyjacielowi Boga i społeczeństwa.

Ostateczny wniosek z tego, co powiedzieliśmy, jest taki, że nietylko nie godzi odnosić się z nieufnością do demokracyi chrześcijańskiej, ale że nadto demokratą chrześcijańskim może i powinien być każdy obywatel, który tylko otrzymał jakiekolwiek dary ducha, serca i bogactwa ziemskie. Czas ostatni, abyśmy wszyscy zapomnieli o tem, co nas dzieli, żebyśmy przestali rozdrabiać i marnować siły na jałowe spory i kłótnie, a za to wszyscy społem

wzięli się do naprawy sprawy społecznej. Jeden i drugi zadaniu temu nie sprosta; ale jąwszy się wszyscy razem, pomnożymy siły, a do siły przystąpi błogosławieństwo i łaska Boża. Godzina to wielkich poświęceń, pracy i ofiary, bo nie o małe rzeczy chodzi, ale o religię, o społeczeństwo, o to, czy przyszła cywilizacya ma być chrześcijańską, czy pogańską. — Nie pytaj, kto ma zacząć! Póki ty się oglądasz, inni się wahają; zamiast wyglądać przykładu, daj go!

Do kapłanów zwraca się Ojciec ś., bezustannie z wezwaniem, abyśmy wyszli z zakrystyi i nie zaniedbując troski o zbawienie własne i powierzonych nam wiernych, ułatwili im zdobycie prawdziwej oświaty i pewnego dobrobytu doczesnego. To samo wezwanie Papieża sięga także ludzi świeckich. I wy wyjdźcie wszyscy z kasyn, handelków, od zielonego stolika, wyjdźcie z samolubstwa i idźcie w lud roboczy i pomóżcie razem z nim uczynić z ludu takiego oświeconego olbrzyma chrześcijańskiego, któryby był świadom swoich praw, ale i obowiązków względem Boga i społeczeństwa i miał dosyć siły odtrącić i zmódz wszystkich roznosicieli fałszu.

W encyklice „*O chrześcijańskiej demokracyi*“ powiada Leon XIII, że nikt w państwie nie powinien żyć wpatrzony tylko we własną korzyść i przyjemność; ma on mieć serce także dla całego społeczeństwa. I czego słabsi, biedniejsi nie są zdolni złożyć na ołtarzu dobra powszechnego, tego bogaci mają obowiązek dostarczyć za siebie i za uboższych. W imię tej wielkiej prawdy zaklinam tedy wszystkich ludzi majętnych, aby ochotnie i szczerze przyłożyli ręki do naprawy społecznej. Chodźcie zaraz,

jeśli nie chcecie, aby fala socyalizmu przeszła wam nad głowami. W ranach, w poświęceniu się Chrystusa wyczytajcie, że wyżsi są na to tylko w społeczeństwie, aby komu było pracować nad podniesieniem niższych. Jeśli dziś powinności swoich zaniedbacie, to za lat kilka kilkadziesiąt, zawołacie po niewczasie: O Chryste! jakże wielką miałeś słuszność!

Wiem, że są wśród was tacy, którzy z całem poświęceniem spełniają swoje obowiązki rodzinne, obywatelskie, społeczne. Znam po imieniu także żony wasze, które cała wieś w szlachetnej dumie zwie: „matką swoją, aniołem-stróżem gminy."

Pismo ś. opowiada, że, kiedy król Ahaswer zaczął odczytywać dzieje swego życia i panowania, znalazł w nich niesprawiedliwości do naprawienia. Tak samo, jeśli każda jednostka i każdy stan z osobna uczyni dobry rachunek sumienia, przekona się, że każdy coś zawinił, każdy coś roztrwonił z ojcowizny, każdy z nas, co najmniej, zgrzeszył zaniedbaniem niejednego dobra społecznego.

Kiedy więc wszyscy jesteśmy winni, kiedy i wy nie jesteście bez winy, to nie kurczcie serca i mieszków w chwili tak ciężkiej, jak obecna, nie traćcie czasu po klubach i na rozrywki, z których społeczeństwo nie ma pożytku, a wy najczęściej tylko wielką dla siebie samych szkodę—ale chodźcie, zajrzyjcie do stowarzyszeń robotniczych i pomnóżcie szeregi tej szlachetnej garstki pracowników, która ciągle ta sama się szamoce, podczas, gdy inni wygodnie patrzą z boku i krytykują, jak niejedno dzieło katolickie nie rozwija się, a nawet upada z braku współpracowników, z braku pieniędzy. Kto ma dużo, niech da dużo. Wiem, że wię-

ksza część ludzi u nas ma mało. Ale wiem też, że tych, którzy mają mało, jest bardzo dużo. A deszcz obfity, który zrasza i użyźnia pola nasze, nie jest właśnie czem innem, jak zebraniem wielu kropli. Chodzi tedy bardzo także o takie krople, czyli o to, abyśmy się wszyscy opodatkowali wedle sumienia na sprawy Boże i społeczne.

W innych krajach mężowie najpierwszych rodów szukają w tem prawa i tytułu do chwały, że pracują nie dla oka, ale z przekonania i potrzeby, w szeregach najgorliwszych bojowników społecznych, pragnąc urzeczywistnienia w życiu ludów sprawiedliwości powszechnej, choćby nawet przeciwko sobie samym. Czemuż i u nas dziesiąty i setny nie miałby oddać się cały tak wielkiej, szlachetnej sprawie?!

Chodźcie, pracujmy z ludem dla ludu, z robotnikami dla robotników, a wszyscy razem — dla całego społeczeństwa.

Słowem, apostołów chciałbym wzbudzić z pośrodku was, którzyby gruntownie poznali chrześcijańską naukę społeczną, zbadali istniejące już zagranicą katolickie związki robotnicze i włościańskie, a potem pomogli zorganizować naszych robotników i włościan, którzy pewnie nie wyrzekną się także miłości do ziemi ojczystej, byle ona była im najprostszą drogą do nieba i chleba.

Chciałbym, abyście zrozumieli, że najgroźniejszem dla was niebezpieczeństwem to przedewszystkiem bezczynność niektórych z pomiędzy was i niejednokrotne złe użycie przez nich majątków. Nie wyjeżdżajcie z kraju jak chyba z prawdziwej konieczności. Kochajcie ziemię. Nie wypuszczajcie jej z rąk za żadną cenę.

Jakże wiele prawdy jest w dawnej opowieści greckiej o olbrzymie Anteuszu, odzyskującym siły po każdem dotknięciu się ziemi i w końcu pokonanym przez przeciwnika, który go gwałtem od niej oderwał.

„Zasady religijne i własności ziemi, pisze jeden z waszych, to jakby fundamenta i dach dźwigającego się gmachu naszego bytu. Podkopywać pierwsze a nie zabezpieczać drugiego, byłoby najcięższą winą, skazującą go na zniszczenie i upadek. Wtedy najtroskliwsze starania o piękność gzymsów i kapiteli nie uchronią gmachu od upadku.“ — Jeśli nie możesz ocalić całej włości, dziel ją między synów na stumorgowe gospodarstwa. Niech dzieci twoje, zamiast w mieście mnożyć liczbę bezrobotnych i niezadowolonych, wracają jako oświeceni gospodarze w lud, z którego wyszli. Przestrzegajcie, aby wasi ludzie, wasza służba, zawsze i wszędzie obchodziła się z ludem sprawiedliwie.

Także niewiasty mogą skutecznie poprzeć lecznicze działanie Kościoła, jeśli wszczepiają w serca swych dzieci chrześcijańskie pojęcia społeczne i popierają je w domu i poza domem czynami sprawiedliwości.

Wiem, patrzę na to, jak chrześcijanki są nieraz podziwu godne w bohaterskiem swem poświęceniu się dziełom miłosierdzia. Pragnę, aby były też równie sprawiedliwe. Wesprzeć nędzę — rzecz dobra; przeszkodzić jej, niedopuścić do niej — lepsza. Być sprawiedliwą, to dla oka mniej wprawdzie błyskotliwe, niż być miłosierną, ale dla społeczeństwa i zdrowiej i lepiej, jeśli sługa i robotnica nigdy nie potrzebuje się skarżyć na pokrzywdzenie.

Nie żądajcie, błagam Was na wszystko, aby krawczynie pracowały dla was w niedziele. Płaćcie je tak, aby żyć mogły uczciwie. Nie chcemy, aby nam kazano płacić za towary i robotę zbyt drogo— i mamy słuszność. Ale pamiętajmy znowu, aby nie płacić za licho, abyśmy z obawy, żeby nas nie wyzyskano, nie stali się sami wyzyskiwaczami.

Wreszcie jeszcze słowo do naszej ukochanej młodzieży. Wiem, że różne wrogie potęgi wydzierają sobie wasze dusze. Z jednej strony wabią was łatwe roskosze, od których wysycha wola, stygnie szlachetny zapał, zanika wytrwałość i poświęcenie, i spada się ostatecznie przedwcześnie z drzewa życia, jak spadają owoce, stoczone przez robactwo. Z drugiej strony wołają was pod swój sztandar ludzie, którzy wyparli się wiary ojców naszych, a imię ojczyzny tylko wtenczas mają na ustach, ilekroć interes stronnictwa i taktyka jego wojenna radzi. I wołają ponoś niebezskutecznie.

Jeśli tak jest istotnie, jeśli jakaś część pomiędzy wami rzeczywiście poszła w służbę socyalistów, to nie umiem sobie inaczej wytłómaczyć tego smutnego zjawiska, jak tem, że wasze młode, gorące serca, niezadowolone z różnych niesprawiedliwości społecznych, pragnęłyby czemprędzej je usunąć, a nie znając dosyć socyalnej nauki Leona XIII, pozwoliły w siebie wmówić, że Kościół to wróg naukowego postępu, stronnik warstw wyższych w narodzie i osłona bogatych nawet tam, gdzie lud słusznie dopomina się przeciwko nim sprawiedliwości dla siebie.

Otóż, Bracie mój młody, wiedz, że wiara nasza święta, chyba temu jest przeszkodą do samodzielnego myślenia i badania, który nigdy nie był

stworzony do myślenia. Każdy prawdziwie wykształcony katolik może z szlachetną dumą powtórzyć hasło Apostoła: „*In quo quis audet, audeo et ego... plus ego!*“ (2 l. Korynt. 11, 21—23). Mnie niemniej droga wszelka prawda, chcę ją zbadać, poznać aż do ostatnich jej tajników i granic, i ufam, że biorąc za punkt wyjścia pewne podstawowe dane wiary, poznam ją lepiej, niż ludzie nie wierzący, którzy zmuszeni ostatecznie wyznać, że nawet nie doszli do zrozumienia tego, co jest obowiązek, cnota, dobre i złe. *Ignoramus, ignorabimus!* — nie wiemy, i nigdy wiedzieć nie będziemy, wołają u kresu swej pracy. Dogmata katolickie, to nie zapory postępu. Widziałeś też zapewne, młody mój przyjacielu, jak poręcze w Tatrach nie są zaporą dla podróżnego, lecz owszem podporą, nie zagradzają one drogi, jeno ją odgradzają, a tem samem ubezpieczają, naprzód wskazując, którędy droga. Podobnie poręcze wiary zapobiegają w badaniach tylko zawrótem głowy i zgubnym zboczeniem od prawdy. Jak matka podczas procesyi bierze w ramiona i dźwiga w górę swą dziecinę, aby lepiej widziała przechodzącego Boga w Najśw. Sakramencie, podobnie wiara nie niszczy i nie pochłania rozumu, jeno stawia badacza na punkcie wyższym, aby obejmował widnokręgi szersze i, w szukaniu różnych szczegółów, nie zmylił głównego gościńca prawdy i dobra. Bóg nieobecny w naukach, w sumieniach, w narodach, to nieobecna w duszach prawda, to sprawiedliwość zapomniana, to zamarła wolność, to cel życia usunięty. Kto ma wiarę, u tego wszystko, co szlachetne, spoczywa na silnej podstawie. Wierzy on w obowiązek, bo uważa go za wolę ukochanego Boga, który łaską swoją dopomaga obo-

wiązek spełnić. Co więcej, kochając Boga, kocha obowiązek, a jeśli się raz obowiązek ukocha, powiada ś. Augustyn, to on już nie trudny, bo gdyby jeszcze był trudny, to i ten trud dla Boga się kocha. „*In eo, quod amatur, aut non laboratur, aut et labor amatur.*“

Nie mniejszem jest kłamstwem, że Kościół patrzy okiem niechętnem na postęp społeczny, na to, jak warstwy niższe zdobywają należne sobie prawa obywatelskie i społeczne. Kościół, acz nieporuszony, ciągle się porusza i nie myśli bynajmniej odwrócić rzeki historyi ku źródłom, skąd opatrznie płynie. Nie wystarcza mu bynajmniej, że rzecz jakaś jest stara, dawna, aby ją potwierdzić jako dobrą, ani znowu samo znamię jej nowości, aby ją odrzucić jako złą. Zostawia owszem chętnie światu jego organizacyę nowoczesną, jego myśli nowoczesne, dążenia i pragnienia nowoczesne. Troską jego jedyną, aby uratować odwieczne prawidła prawdy i sprawiedliwości, aby ocalić obyczaje nieskażone, oddzielić to, co postępem, od tego, co błędem i odstępem, i coby ostatecznie musiało świat stoczyć w przepaść barbarzyństwa.

Zagranicą i gorzej, niż u nas, i lepiej. Gorzej, bo tam część młodzieży, wychowana w szkole bez Boga, prawie nie wie o Chrystusie więcej, jak pewien robotnik w jednej z kopalń w Anglii, który zapytany, czy wierzy w Jezusa Chrystusa, odpowiedział, że Go nie zna, bo w kopalni, w której od młodości pracuje, nigdy żaden Jezus Chrystus nie pracował.

Ale jest tam i lepiej! Tam coraz więcej znachodzi się znamienitych nauką mistrzów, którzy głośno nawołują młodzież do powrotu do zasad

chrześcijańskich i z różańcem w ręku biorą udział w procesyach ludowych. Na ich głos stało się to, co Pismo ś. poręcza, że mianowicie młodzieńcy weszli w głębiny zasad chrześcijańskich i wyszli—ale już nie jako niewierzący lub obojętni, ale jako tacy, którzy dusze swe napaśli temi prawdami. I dziś widzimy tę młodzież w Niemczech, we Francyi, w Belgii, związaną w potężne stowarzyszenia katolickie, widzimy ją czynną we wszystkich katolickich stowarzyszeniach robotniczych, w stowarzyszeniach czeladników i terminatorów, widzimy ich sztandary obok sztandarów robotników na kongresach katolickich; widzimy, jak ona w pielgrzymkach śpieszy do świętego Starca w Watykanie, który acz biały jak gołąbek, ma serce gorące, jak ta młodzież; widzimy, jak ona prosi Go i błaga: ratuj, Ojcze święty, społeczeństwo, wskaż drogi lepszej przyszłości, boć ty przecież jako namiestnik Boży, masz „słowo żywota wiecznego,“ a więc i lek na dobę teraźniejszą. I Ojciec święty ich tuli do siebie, błogosławi ich nauce i pracy; cieszy się, że i oni mają w sercu słowa Chrystusowe: „*żal mi ludu roboczego*,“ i spieszą temu ludowi z pomocą i usługą.

Czegóż tedy chcę od Was, młodzi przyjaciele? Oto, abyście starali się poznać dokładnie katolicką naukę społeczną, zawartą w encyklikach Leona XIII, i pomagali wedle nich przygotować nowy, chrześcijański porządek rzeczy. Pragnę, abyście zapełnili Konferencye ś. Wincentego à Paulo, które przecież zawdzięczają swój początek nie komu innemu, tylko szlachetnym kilku akademikom. Pragnę, aby jak najwięcej wśród was zaciągało się do Kongregacyi Maryańskich i życiem całem wyznawało zasadę da-

wnych naszych sodalisów: „Nie wstydam się Ewangelii — i kocham Maryę!“

W wojnie zwyczajnie najlepszymi żołnierzami nie są ochotnicy, choć z ich szeregu nieraz wyszli dobrzy dowódcy. Żołnierza formuje dobra edukacya wojskowa, która od wrodzonej odwagi i szlachetnych popędów serca dodaje zimne wyrachowanie i reguły sztuki. Macie nauczyć się zawczasu poświęcenia i nabrać doświadczenia. Nie mówcie, że nie macie czasu. Ludzie, którzy dokazali rzeczy największych, byli zawsze z rzędu tych, którzy najmniej mieli czasu na ich wykonanie; podczas gdy próżniacy nigdy i nigdzie nic nie zdziałali wielkiego, bo—czasu nie mieli. Nie chcę, abyście ujęli godzin do należytego przygotowania się zawodowego. Nauka — to pierwszy wasz obowiązek. Ale ujmijcie czasu zabawom. Nie wymawiajcie się też, że są inni, starsi, odpowiedniejsi do tej pracy. Goliata zabił kamień z procy młodego Dawida. Ojciec ś. żąda od współpracowników na niwie społecznej miłości Boga i nauki. Broni się bowiem sprawy Bożej dobrze tylko wtedy, jeśli się Boga kocha i jeśli się ma odpowiednie swemu stanowi wykształcenie. Czekam was tedy, młodzi przyjaciele!

Ale czas zakończyć już tę przydługą naszę rozmowę.

* * *

Bracia moi kochani! Leon XIII należy do tych wielkich papieży, którzy najwięcej pracowali, ale też bardzo wiele się sami modlili i drugich nawoływali do ustawicznej modlitwy. Dość wspomnieć o Jego trosce, aby jaknajbardziej rozszerzyć nabo-

żeństwo różańcowe, nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego i cześć Najśw. Sakramentu. I my, obok wszystkich godziwych ludzkich środków naprawy społeczeństwa, nie zapominajmy nigdy o wielkim obowiązku modlitwy.

W Wielką Sobotę, po poświęceniu przed kościołem nowego ognia i kadzidła, celebrans z całą asystą wraca do świątyni

Kiedy przestąpili próg kościoła, akolita zapala od nowego ognia jednę z świec trójświecznika. Wtedy dyakon, który niesie trójświecznik, pada na kolana i śpiewa, wpatrzony w nowe światło: *Lumen Christi*—światłość Chrystusowa. To samo pozdrowienie powtarza coraz wyższym tonem jeszcze w środku kościoła po zapaleniu drugiej świecy i przy ołtarzu przy zapaleniu świecy trzeciej. Chór odpowiada za każdym razem: *Deo gratias*—Bogu dzięki!

Kościół nasz święty przedstawia w tym pięknym obrzędzie rozumowi naukę Chrystusową, jako światłość, rozświecającą ścieżkę życia jednostek i całego społeczeństwa. Odpowiedzmy na jego wezwanie do przyjęcia tego światła: Panu Bogu niechaj za nie będą dzięki!—Świeć nam światłości Chrystusowa. Przyjdź, rozpraszaj ciemności, przyjdź—przyjmiemy Cię!

Kościół przedstawia też Chrystusa woli i sercu, jako umocnienie dla nich w walkach życia. Odpowiedzmy znowu: Bogu dzięki! Przyjdź, o Panie, uspokoić i podtrzymać i rozpalić miłością Boga i ludzi, wyziębione, skołatane i pognębione dusze nasze. Chcemy zostać wiernymi Twojemu prawu zawsze i wszędzie. Przyjdź, przyjmiemy Cię!

I pełne miłości, sprawiedliwości i miłosierdzia Serce Pana Jezusa da się uprosić. Oświeci nas i za-

pali wielkiem pragnieniem sprawiedliwości, które przemieni nas tak, że mocniejszy będzie się starał być siłą słabszego, bogatszy szafarzem ubogiego, mędrszy światłością ciemnych, starszy radą młodszych, młodszy podporą starych, i wszyscy wspierać się będą razem, pomagać sobie wzajemnie, jak ręka pomaga ręce, i strzedz się nawzajem, jak strzegą się dwie oczu źrenice. Różnice zaś, jakie istnieć zawsze będą między ludźmi, miłość doprowadzi do pewnej harmonii, ułoży w jedność doskonałą tak, jak struny harfy wyższa i niższe, dłuższe i krótsze, cienkie i grube, do należytego dostroju naciągnięte, jeden wdzięczny wydają akord.

Najmiłosierniejsze Serce Króla i Pana naszego w Najświętszym Sakramencie, wysłuchaj nas, zbaw nas!

Niech Wam wszystkim, ukochani moi, błogosławi Bóg Ojciec i Syn Boży i Duch święty!

SPIS RZECZY.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

Biblioteka Główna UMK
300020638752

366816